



Spis treści

W zakrystii	1
Miłość, która powraca – felieton Agaty Tomaszewskiej-Antoniewicz	2
Słowo Boże	3
Rodzina w Biblii – ks. Paweł Rogalski	4
Czas dla bliskich – o relacjach międzyludzkich Jadwiga Lepisz	7
Książki, które polecam... – Teresa Poręba zachęca do przeczytania publikacji „Wyzwoleni rodzice, wyzwolone dzieci”	9
O przyjaźni w kraju i za granicą – prosto z Australii s. Grażyna Rocławska	10
Wspomnienie – niedawno zmarłą s. Jolantę Bogumiłę Kuropatwę wspomina s. Beniamina Joanna Polkowska	10
Kalendarium parafialne	11
Majowy spacer po Acquapendente – korespondencja od Stefani i Renzo Tarchi z Włoch	12
Czerpiąc ze źródła – Teresa i Ryszard Stańscy wspominają pielgrzymkę parafialną do Włoch i Francji	14
Dwa momenty – Bronisława Kupicz dzieli się wrażeniami z pielgrzymki parafialnej	15
U Matki z Fatimy – przeżycia i wzruszenia Ewy Izdebskiej	16
Módlmy się – o modlitwie wstawienniczej Małgorzata Stula-Topolska	18
Fotoreportaż z pielgrzymki parafialnej – fot. Tadeusz Kulik	19
Pierwsza Komunia Święta – fot. Krzysztof Rodak	20–22
Oto „Chłopcy z tamtych lat...” (2) – wspomnienia o Henryku Zielińskim zebrała Lidia Kulczyńska-Pilich	23
O deszczu, co podtapia domy i dusze – felieton Wojciecha Irmińskiego	26
W ogrodzie wspomnień (16) – kolejna opowieść Aldony Kraus	27
Dla dzieci – wiersz napisał Krzysztof Irmiński	29
Hipopotam i słoń – afrykańska opowieść s. Caroline Ndindy	30
Proste gesty – Agata Tomaszewska-Antoniewicz w cyklu „Gawęda młodej matki”	31
Sami o sobie – wolny głos młodzieży Komorowa	32–40
Okładka s. I – Macierzyństwo – Marek Tyska	
Okładka s. II – Doznania	
Okładka s. III – Bierzmowanie	
Okładka s. IV – Boże Ciało. Jubilaci sakramentu małżeństwa	



**Dobro rodzin,
dobro Ojczyzny...**

W zakrystii

„Polonia semper fidelis” – Polska zawsze wierna Bogu. Często słyszeliśmy to hasło, ale czy zawsze odpowiadało ono rzeczywistości? Polska, jak każdy inny kraj, składa się z rodzin, z których pochodzimy. W rodzinach przyszłymi na świat. Tam wzrastaliśmy, tam uczyliśmy się życia. Im więcej w naszych rodzinach było ciepła, przyjaźni, życzliwości, zaufania, tym łatwiej jest nam teraz – gdy sami założyliśmy swoją rodzinę lub wspólnotę (np. zakonną lub kapłańską). I odwrotnie. Wszelkie zranienia wyniesione z rodziny często utrudniają nam relację z drugim człowiekiem.

Poszczególne rodziny tworzą większą rodzinę, jaką jest parafia. Życie poszczególnych rodzin często nadaje charakter parafii. Im więcej jest rodzin aktywnych, otwartych, życzliwych na drugiego człowieka, tym otwartość danej parafii jest bardziej dostrzegana przez otoczenie.

Od 14 lat uważnie przyglądam się naszej parafialnej rodzinie i poszczególnym rodzinom. Jest w naszym Komorowie wiele wspólnych rodzin, na które patrzę z zachwytem. Jest tam wiele miłości, prawdziwej przyjaźni, szacunku do siebie i do osób starszych. Są otwarte na innych. Ich modlitwa to wspólna modlitwa rodziców z dziećmi. Razem podejmują rodzinne decyzje. Normalne jest, że zdarzają się również i trudniejsze chwile w życiu takich rodzin, ale potrafią one dać sobie czas na wyciszenie, na opadnięcie emocji.



**MAGAZYN
PARAFIALNY**

ISSN 1505-9839,
Numer 4(96), 20 czerwca 2010 r.
Wydawca: Parafia Narodzenia NMP
w Komorowie;

05-806 Komorów, ul. 3-go Maja 9, tel. 0 22 758-06-15

Mail: redakcja@magazynparafialny.org www.magazynparafialny.org

Kolegium Magazynu Parafialnego: ks. Paweł Rogalski – asystent kościelny,
Agata Tomaszewska-Antoniewicz, Wojciech Irmiński, Marta Lewin, Maciej Lis,
Katarzyna Nowosielska, Gabriela Porębska-Rodak, Lucyna Terlecka,
S.M. Joanna Wiśniewska (dział młodzieżowy)

Skład komputerowy: BGD Studio SC., ul. Wilcza 51/32, Warszawa, tel. 0 22 622-53-79

Druk: OJA, ul. Sporna 2 F, Warszawa, tel. 0 22 643-77-63

Copyright © Zdjęcia i teksty stanowią własność MP oraz autorów, są chronione prawem.



Są również rodziny, na które patrzę z troską i nieraz długo zastanawiam się, nie wiem jak pomóc, bo nie chodzi tylko o pomoc materialną. Często w tych rodzinach jest uzależnienie od alkoholu, dużo złych słów, przekleństw. Zranienia są bolesne, a najbardziej dotyczą dzieci. Często egoizm starszych, pogoń za pieniędzmi, przyjemnościami powodują, że w rodzinie zaczyna brakować miłości, szacunku, zgody. Często taka rodzina rozpada się.

Ta refleksja nad naszymi rodzinami nie jest po to, aby kogoś zranić. Jest po to, byśmy jeszcze raz popatrzyli na swoje rodziny. Co uczynić, aby było lepiej?

Święta Rodzina z Nazaretu jest wzorem dla każdej rodziny. Wzywajmy pomocy tej rodziny, abyśmy umieli się wzajemnie ubogacać i uświęcać, aby nasze rodziny były pełne miłości i wzajemnego szacunku dla siebie. Wtedy i w naszej Ojczyźnie będzie lepiej, bo to przecież także nasza Rodzina.



fot. M. Lis

Ks. prałat **Andrzej Perdziński**
Proboszcz

Miłość, która powraca

„Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie.” 2. Mojż. 20:12



rys. Marek Tyszk

Czwarte przykazanie dekalogu – przykazanie szczególne, które konkretnie mówi o innych osobach i niesie ze sobą obietnicę. Każdy z nas przychodzi na świat wpisany w plan Boży, zrodzony z miłości matki i ojca. Rodzice tworzą wspólnotę, początkowo małżeństwo. Już w chwili jego zawarcia przyjmują na siebie obowiązek wychowania potomstwa: wykształcenia go, przygotowania do życia w społeczeństwie. Później rodzina powiększa się, na świat przychodzą dzieci.

Rodzice są osobami, które od początku kształtują człowieka, są z nim każdego dnia, uczą znaku krzyża, wpajają wartości, które dziecko słyszy potem w kościele – w wspólnotie rodzin. Troszczą się o dzieci, okazują im miłość i szacunek. To z domu dzieci wynoszą wizję świata i stosunek do innych. I te dzieci staną się kiedyś rodzicami. Wtedy ci, którzy dali im życie, będą już w podeszłym wieku. Będą wymagali troski i opieki, którą każde dziecko powinno zapewnić rodzicom. Ta mała wspólnota trwa wówczas nieprzerwanie czerpiąc siłę z wielkiej wspólnoty, jaką jest kościół.

Czasami rodziny przeżywają trudne chwile, zwłaszcza teraz, gdy współ-

czesna cywilizacja niesie ze sobą wiele zagrożeń. Mówi się wręcz o kryzysie rodziny, ludzie przestają ze sobą rozmawiać, spędzać wspólnie czas. Nowy lansowany styl życia pozostawia niewiele miejsca dla Boga, promuje model pracoholizmu, oddawania dzieci niańkom, błędnie pojętej samorealizacji. Znacznie przesunął się wiek narodzenia pierwszego dziecka, zmienił się model rodziny. Jest wiele rozwołów. Coraz rzadziej zdarzają się rodziny wielopokoleniowe.

Więzy rodzinne należy pielęgnować. Bycie w rodzinie to powołanie. Pojawiają się nowe sposoby komunikowania, zanika czas na zwykłą prostą rozmowę. A nawet najbardziej zabiegani powinni znaleźć czas na słuchanie i wsłuchanie się w słowa drugiej bliskiej osoby. Wakacje to czas wyjątkowy – czas odpoczynku i wyjazdów. Może wakacyjne ścieżki powiodą nas właśnie ku odbudowaniu takich zaniedbanych relacji. Bo w pędzie, który serwuje nam dzisiejszy świat, nie wolno zapominać o tym, że czuwa nad nami dobry Bóg Ojciec.

**Agata Tomaszewska-
Antoniewicz**





Słowo Boże

20 VI
XII Niedziela Zwykła
Za 12,10-11
Ga 3,26-29
Łk 9,18-24

24 VI
Uroczystość Narodzenia Jana Chrzciciela
Iz 49,1-6
Ps 139
Dz 13,22-26
Łk 1,57-66.80

27 VI
XIII Niedziela Zwykła
1Krl 19,16b.19-21
Ps 16
Ga 5,1.13-18
Łk 9,51-62

29 VI
Uroczystość Św. Piotra i Pawła
Dz 12,1-11
Ps 34
Tm 4,6-9,17
Mt 16,13-19

4 VII
XIV Niedziela Zwykła
Iz 66,10-14c
Ps 66
Ga 6,14-18
Łk 10,1-12.17-20

11 VII
XV Niedziela Zwykła
Pwt 30,10-14
Ps 69
Kol 1,15-20
Łk 10,25-37

18 VII
XVI Niedziela Zwykła
Rdz 18,1-10a
Ps 15
Kol 1,24-28
Łk 10,38-42

25 VII
XVII Niedziela Zwykła
Rdz 18,20-32
Ps 138
Kol 2,12-14
Łk 11,1-13

1 VIII
XVIII Niedziela Zwykła
Koh 1,2:2,21-23
Ps 95
Kol 3,1-5.9-11
Łk 12,13-21

8 VIII
XIX Niedziela Zwykła
Mdr 18,6-9
Ps 33
Hbr 11,1-2.8-19
Łk 12,32-48

15 VIII
Uroczystość Wniebowzięcia NMP
Ap 11,19a:12,1-3-6a.10ab
Ps 45
1Kor 15,20-26
Łk 1,39-56

22 VIII
XXI Niedziela Zwykła
Jr 38,4-6.8-10
Ps 40
Hbr 12,1-4
Łk 12,49-53

29 VIII
XXII Niedziela Zwykła
Syr 3,17-18.20.28-29
Ps 68
Hbr 12,18-19.22-24
Łk 14,1-14

Potem mówił do wszystkich: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladowe. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa.

A pod koniec swojej działalności Jan mówił: «Ja nie jestem tym, za kogo mnie uważacie. Po mnie przyjdzie Ten, któremu nie jestem godny rozwiązać sandałów na nogach».

Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek,
bo serce napomina mnie nawet nocą.
Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy,
On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje.

Rzekł do niego Jezus: „Paś owce moje. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz”. To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga. Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Nie noście z sobą trzosa ani torby, ani sandałów; i nikt w drodze nie pozdrawiajcie.

Chrystus Jezus jest obrazem Boga niewidzialnego, Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, Trony i Panowania, Zwierzchności i Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone.

A Pan jej odpowiedział: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało, albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”.

A On rzekł do nich: „Kiedy się modlicie, mówcie: Ojcze, niech się święci Twoje imię; niech przyjdzie Twoje królestwo. Naszego chleba powszedniego dawaj nam na każdy dzień, i przebac nam nasze grzechy, bo i my przebaczymy każdemu, kto nam zawini; i nie dopuść, byśmy ulegli pokusie”.

Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w waszych członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, zły żądz i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem.

A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie”.

Córa królewska wchodzi pełna chwały,
odziana w złotogłów.
W szacie wzorzystej prowadzą ją do króla,
za nią prowadzą do ciebie dziewice, jej druhny.

Zapomnieliście o upomnieniu, które się zwraca do was, jako do synów: „Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadczają. Bo tego Pan miłuje, kogo karze, chłostuje każdego, którego za syna przyjmuje”.

Na chorobę pyszałka nie ma lekarstwa, albowiem nasienie zła w nim zapuściło korzenie. Serce rozumnego rozważa przypowieści, a ucho słuchacza jest pragnieniem mędrca.

Rodzina w Biblii

To, co jest cechą charakterystyczną parafii w Komorowie, na tle innych, które przyszło mi poznać, to jej rodzinna atmosfera. W Warszawie są kościoły parafialne albo „przelotowe”. Pierwsze to te, do których uczęszczają w niedzielę osoby zamieszkujące daną parafię, najczęściej z bloków. Tych ludzi wcale nie jest mało, ale to, co jest ich cechą charakterystyczną, to jest pewne wyrwanie ze swojego środowiska. Dokładniej? Większość nas (tak, tak, ja też pochodzę z takiego blokowiska i takiej właśnie parafii) mieszka na osiedlach w gronie najbliższej rodziny ale z dala od jej szerszych kręgów. Oczywiście w parafiach tego typu ludzie się znają, przyjaźnią pomiędzy sobą itd., ale trudno o rodzinną atmosferę takich parafii.

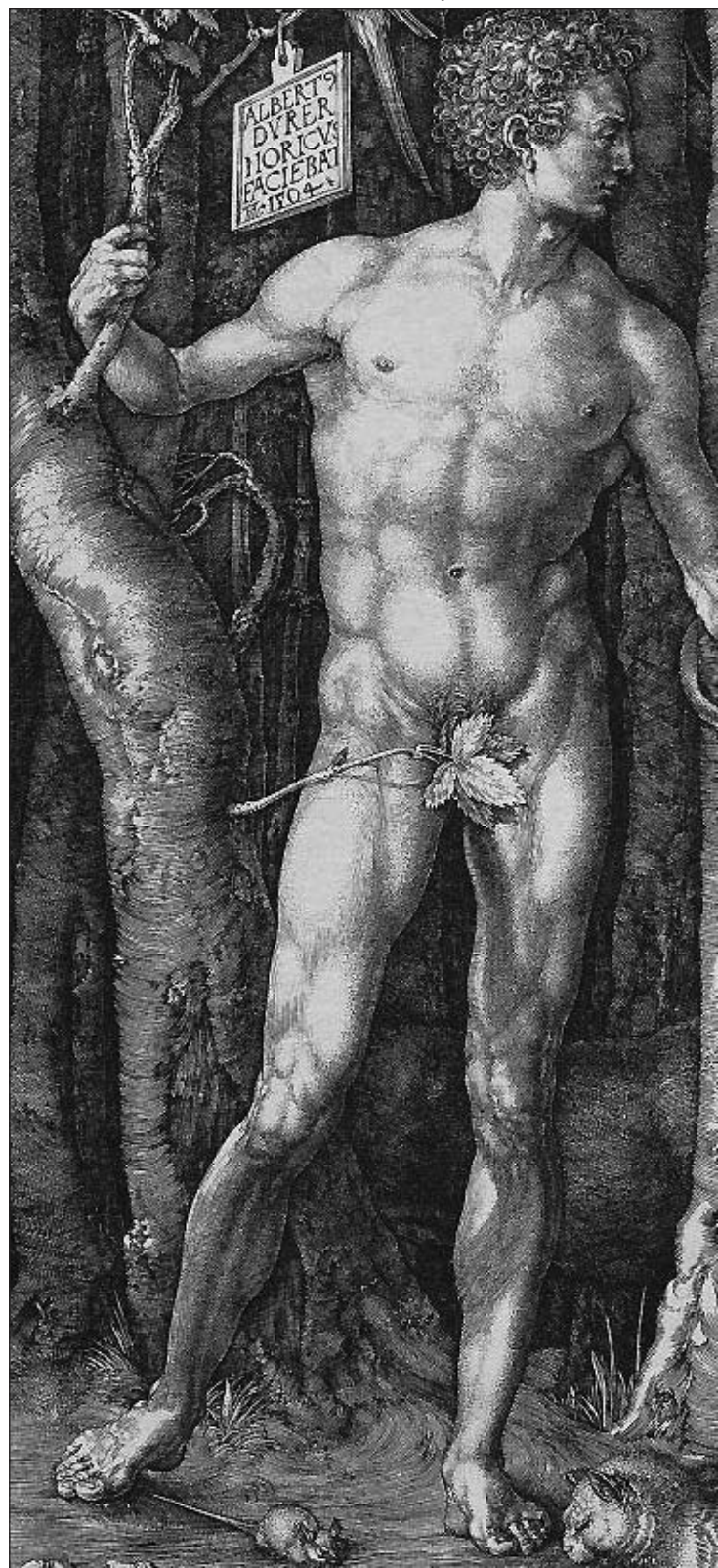
Drugi typ parafii to te, których świątynie znajdują się przy głównych trasach przelotowych Warszawy. Będą to np. parafia Św. Jakuba na Ochocie, Najświętszego Zbawiciela i Wszystkich Świętych w Śródmieściu, Stanisława Kostki na Żoliborzu czy Św. Aleksandra przy placu Trzech Krzyży. Cechą tych parafii są pełne ławki ludzi, którzy bardzo często nie należą do wymienionych parafii, ale przemieszczając się z jednego krańca miasta na drugi, zahaczają o świątynię, by być „na Mszy”. Ma to pewne plusy, np. można poznać wiele ciekawych osób z różnych stron stolicy, o różnym życiowym doświadczeniu i spojrzeniu na wiarę i świat, ale trudno w tych parafiach o pewnego „rodzinnego ducha”.

Tymczasem tym, co w Komorowie rzuca się głównie w oczy, jest „rodzinnność”. Na msze idzie się tutaj albo całą rodziną na konkretną godzinę, albo rano przychodzą najstarsi, w południe najmłodsi, a wieczorem najbardziej zapracowani z jednej i tej samej rodziny. Przez cały dzień można wtedy spotykać „tych” albo „tamtych”, którzy często po nabożeństwie spotykają się przed kościołem i rozmawiają albo we własnym gronie, albo z innymi zaprzyjaźnionymi rodzinami. Kolejnym przykładem „rodzinności” naszej parafii jest dla mnie msza o 11, kiedy wystarczy wyjść na teren wokół świątyni, by zobaczyć, ilu rodziców z dziećmi siedzi „pod drzewkiem” i słucha nabożeństwa.

Dzisiaj wiele się mówi o rodzinie. Z jednej strony Kościół Hierarchiczny w Polsce i Europie coraz głośniej woła o lepsze prawodawstwo rodzinne i przypomina, że dobrobyt lub degradacja społeczności zależy w głównej mierze od kondycji rodziny, że rodzina jest podstawową wspólnotą w której mąż, żona i dzieci mają uczyć się miłości i dzielić się nią z innymi ludźmi. Z drugiej strony, np. w Polsce, nasze „oświeceniowe” państwo forsuje prawodawstwo rodzinne, które w coraz większym wymiarze ogranicza metody i możliwości wychowawcze rodziców. Tak czy siak, wiele się mówi dzisiaj o rodzinie i to w przeróżnych kontekstach (swoją drogą – pozwolę sobie na odrobinę złośliwości – ciekawe, jakie życie rodzinne prowadzą te wszystkie mądre głowy, które z wysokości administracyjnych biur reformują nasze rodziny?): społecznym, psychologicznym, finansowym, pedagogicznym, geopolitycznym (np. problem

wymierania rodzin europejskich i zajmowania ich miejsc przez np. rodziny muzułmańskich emigrantów). Warto zatem wtrącić do tej dyskusji nasze komorowskie zdanie, odnoszące się do tego, co na temat rodziny mówi *Biblia*.

Albrecht Dürer: *Adam i Ewa*. 1504. Miedzioryt, 24,8 × 19,2 cm. Kunsthau





Kwestia rodziny pojawia się w *Piśmie Świętym* dosyć wcześnie, jeśli wziąć pod uwagę obecną jego strukturę, rozpoczynającą się od *Pięcioksięgu*. Już pierwsze 4 rozdziały *Księgi Rodzaju*, którą rozpoczyna się *Stary Testament*, poruszają – w kontekście opisu stworzenia świata materialnego i człowieka – fundamenty relacji międzyludzkich, w tym najważniejszy z nich, jakim jest wspólnota dwójki osób odmiennej płci.

Pierwsza księga biblijna zawiera dwa opisy powstania człowieka. Ten, który wszyscy znamy – 7-dniowy, jest opisem późniejszym, który w zamyśle Boga miał ukazywać człowieka jako najważniejsze ze stworzeń materialnych, jako swą istotą „Koronę Stworzenia”. W tym opisie dopiero pojawia-

s w Zurychu



nie się człowieka sprawia, że stworzenie, które do tej pory Bóg określał jako „DOBRE”, teraz zostaje przez Niego określone jako „BARDZO DOBRE”. Istnieje jednak jeszcze jeden opis powstania pierwszych ludzi – starszy, w którym Bóg czyni pierwszego człowieka z „pyłu ziemi”. Ziemia w j. hebrajskim to ADAMA i imię pierwszego z nas czerpie swoje znaczenie właśnie z hebrajskiego terminu określającego „ziemię”. ADAM to ten, który jest złączony w swoim istnieniu z ziemią. Bóg powoli wprowadza Adama w relację ze światem. Najpierw przyprowadza do niego poszczególne zwierzęta, aby ten je nazwał. Człowiek zatem, jako powstały na wzór i podobieństwo Boga, który jest Trójcą Osób, jest istotą zdolną do wchodzenia w relacje nie tylko z Bogiem ale również z innymi stworzeniami. Niestety Adam nazywając każde stworzenie odkrywa przykry fakt, że żadne z nich nie wypełnia jego potrzeby relacji. I tu UWAGA – Adam jest jeszcze przed grzechem pierworodnym, czyli ma dużo bliższą relację z Bogiem niż jakkolwiek święty po grzechu pierworodnym – a mimo to, będąc tak blisko Boga, wciąż odczuwa jakiś niedosyt, brak jakiejś istoty. Wtedy Bóg sprowadza na niego sen i tworzy nie coś, ale kogoś, kto jako jedyny będzie w stanie wypełnić przestrzeń relacyjną Adama, której nie zapełnia Bóg oraz inne stworzenia – tworzy niewiastę (tu mała dygresja – niektórzy rabinowie żydowscy pisali, że Bóg nie uczynił niewiasty z żebra Adama, lecz z lisiego ogona. Dlatego kobieta jest chytra i przebiegła.).

Stworzenie niewiasty i jej bliskość Adamowi podkreśla gra hebrajskich słów określających mężczyznę i niewiastę. Mężczyzna to w oryginale *Isz*, a powstała zeń niewiasta określana jest jako *Isza*. Dopiero widząc niewiastę mężczyzna potwierdza, że ta jest dopiero ciałem z jego ciała i kością z jego kości. Słowa może mało romantyczne, ale podkreślają równość ich obojga co do godności i praw (tak, tak – to co jest uważane za wielkie odkrycie ruchu feministycznego, w *Biblii* było zapisane już prawie 600 lat przed Chrystusem, a w tradycji ustnej funkcjonowało jeszcze wcześniej).

Bóg w dalszej części opowieści każe im być płodnymi i dbać o stworzenie, wśród którego przyszło im żyć. Ten nakaz „bycia płodnym” można uznać za akt założycielski związku między ludźmi określanego jako rodzina. Płodność nie odnosi się w tym przypadku tylko do aspektu biologicznego, lecz przede wszystkim ma wymiar osobowy – to znaczy, że tak Adam jak i niewiasta, którą mężczyzna określił jako *CHIWWA* (co po lekkich modyfikacjach przyjmie w naszym języku postać imienia Ewa) – czyli Matkę Żyjących, mają we wzajemnej relacji uczyć się MIŁOŚCI, która będzie sprawiać, że nie tylko sami będą dzięki temu odkrywać swoje szczęście, ale będą się także upodabniać do obrazu Trójcy Św., która jest trójcą miłujących się osób.

Człowiek więc jest ze swej natury nastawiony na życie w rodzinnej wspólnotcie, w niej ma przychodzić na świat, w niej uczyć się miłowania siebie i innych, i wyjść z niej, by założyć własną rodzinę – co zresztą podkreśla Bóg mówiąc: *Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem*. Stwierdzenie o jednym ciele ma podkreślić jeszcze jeden aspekt fundamentalny, gdy chodzi o biblijne cechy rodziny. Mąż i żona mają na mocy sakramentu małżeństwa „jedno życie”, wszystko zatem co on lub ona przeżywają ma być dostępne drugiej stronie. Tu nie ma moich wyłącznych „spraw”, bo to

jest najkrótsza ścieżka do sprzeniewierzenia się rodzinnemu powołaniu. I niestety Adam i Ewa poszli tą właśnie ścieżką.

Wąż był najprzebieglejszy ze wszystkich stworzeń – i nie zawahał się tego wykorzystać. Przyjrzyjmy się jak Pierwsza Rodzina doprowadziła do własnego upadku. Po pierwsze Adam nie pilnował i nie bronił Ewy. *Biblia* jest klarowna – mężczyzna jest główną siłą rodziny, to on wnosi do niej moc, pewność, odpowiedzialność, mówiąc krótko, to on *nosi spodnie*, a nie Ewa, ona wnosi do rodziny płodność, łagodność, piękno i harmonię, czyli to, co cementuje cechy męskości. Tymczasem nasz wąż zaczyna rozmowę z Ewą, gdy Adama nie ma w pobliżu – zamiast opiekować się nią i bronić, nasz *Romeo* zajmuje się swoimi sprawami (kto wie, może był w swoim warsztacie, może z kolegami pił piwko, albo oglądał finał Ligi Mistrzów, a może bawił się żołnierzykami). Wąż uderza w bardziej wrażliwą część rodziny i zaczyna siać w jej sercu różne wątpliwości. I kobieta, zdana na swe siły, zrywa owoc, a mężczyzna go spożywa. Skutki są natychmiastowe: gdy Bóg pyta Adama, czemu zerwał owoc, on zwała winę na kobietę, wypiera się wszystkiego i uciekając od odpowiedzialności próbuje się usprawiedliwić. Pierwsza Rodzina wychodzi z próby wierności Bogu poraniona: znika całkowite zaufanie między mężczyzną i niewiastą, pojawia się pomiędzy nimi pożądliwość cielesna, której nie potrafią zapobiec i inne „owoce”. Chętnych do głębszej lektury odsyłam do *Księgi Rodzaju*.

Warto podkreślić jeszcze jeden aspekt upadku Adama i Ewy. Wąż uderzył od razu w najważniejszą relację pierwszych ludzi – relację do Boga. Otóż historia pierwszego grzechu człowieka pokazuje jednoznacznie, że problemy rodziny zaczynają się wtedy, gdy wali się jej relacja do Boga. Relacja rodziny do Boga jest bowiem na kartach biblijnych dziejów czymś bardzo delikatnym, co wymaga od człowieka ciągłej ochrony i pieczy, wspólnego wysiłku tych, którzy tworzą daną rodzinę. Chociaż Adam otrzymuje Ewę jako dopełnienie swojej osoby, to jednak najważniejszą relacją, jaka obowiązuje człowieka, jest relacja ze Stwórcą, ponieważ to On jest fundamentem naszego wnętrza. O tyle zatem rodzinna miłość mężczyzny i kobiety będzie owocna i prowadzić ich będzie ku Zbawieniu (bo taki ostatecznie jest cel ludzkiej Miłości – nauczyć nas Miłości tu na ziemi na tyle, byśmy chcieli żyć jej pełnią w Niebie), o ile jej fundamentem będzie przyjaźń z Bogiem.

Wracając do konsekwencji zdrady Pierwszej Rodziny, niestety, schemat przekazany nam przez protoplastów naszego rodu żyje dalej w ich potomstwie. Kain idzie jeszcze dalej i zaślepiiony egoizmem podnosi rękę na brata. 10 synów Józefa, nie mając odwagi podzielić się z własnym ojcem lękiem przed utratą jego miłości, postanawia tę miłość umocnić, zabijając Józefa, którego w ich mniemaniu ojciec bardziej kochał (to też znak zapytania dla rodziców, jak okazywać swoje uczucia i miłość, by dzieci w domu nie miały wrażenia, że ktoś jest bardziej faworyzowany?). Rodzina, jaką jest Izrael, wędrując po pustyni przez 40 lat, ciągle upada w momencie, gdy zaczyna się w niej powątpiewanie w to, czy Bóg chce naprawdę dobra Żydów. Nawet dzieje Kościoła, rodziny nas wszystkich ochrzczonych, są pełne przykładów, gdy tchórzostwo lub brak odpowiedzialności jednych był przyczyną tragedii drugich, np. św. Piotr, który w początkach Kościoła niedostatecznie bronił pogańskich chrześcijan przed nawracaniem ich na obyczaje żydowskie, za co upominał go św. Paweł.

Podsumowując, gdy pochylamy się nad teologią rodziny w *Piśmie Świętym*, tym co rzuca się głównie w oczy, są następujące fakty:

1. Rodzina to podstawowe miejsce uczenia się przez ludzi miłości do siebie, Boga i innych.
2. Rodzina, by umożliwiała taki rozwój, musi się składać z dwóch osób różnej płci (rzecz to oczywista od zawsze, jednak w dzisiejszych czasach, gdy nie brakuje w Europie takich, co chcą zgody na założenie rodziny z szympansem, warto ją powtarzać chociażby po to, żeby być samemu przekonanym, iż się w te bzdury nie uwierzyło i nie dało się im zmanipulować).
3. Rodzina ma być płodna przede wszystkim duchowo, a później fizycznie (stąd m.in. niechęć Kościoła do pseudometody leczenia niepłodności, jaką jest *In vitro*).
4. Rodzina musi bazować na odniesieniu do Boga, który jest jej najważniejszym fundamentem. Rodzina nie ufająca Stwórcy pada łupem różnych węży współczesności, np. – no warto samemu pomyśleć, kochany czytelniku, jakie mogą to być gatunki węży w twoim konkretnym przypadku.
5. Podstawą rodziny jest bezgraniczne zaufanie do siebie jej członków i odpowiedzialność za siebie nawzajem. Pierwsza Rodzina upadła z powodu braku czuwania nad niebezpieczeństwami, jakie mogły jej zagrażać! Jeśli nie chcesz o czymś powiedzieć swojej żonie, mężowi albo dziecku lub rodzicom, to wiedz, że jedność twojej rodziny może być zagrożona.
6. By w rodzinie było miejsce na szczerość, jej członkowie muszą być ludźmi dojrzałymi. Nie mogą się obrażać na siebie za słowa prawdy, muszą starać się zrozumieć drugiego. Wiele żon boi się mówić mężom, co kryją ich serca, bo boją się ich reakcji i vice versa. Jeśli nagle dowiadujesz się, że dziecko ma 5 zagrożeń w szkole, to może zamiast srogiej miny i kazalniczego tonu, zastanów się czy w twoim domu, czcigodny rodzicu, panuje atmosfera szczerości i otwartości na problemy dzieci?

Na koniec pozwólcie, że wyjaśnię, czemu akurat felieton o rodzinie, czyli czemu ksiądz siedział całe popołudnie i walił w klawiaturę, byleby tylko coś do was powiedzieć? Otóż miłość mamy i taty kształtuje zdolność do miłości waszych dzieci. Wasza szczerość i otwartość, wasze uśmiechy, smutki i troski, kształtują uśmiechy, szczerość i troski waszych dzieci. Wystarczy was zniszczyć, żeby na świecie nie brakowało następnych Kainów i Abli, Józefów i jego braci. Poziom durnych pomysłów na „nową rodzinę” jest dzisiaj w naszym kręgu cywilizacyjnym tak duży, że dla mnie jest to jednoznaczne z tym, że Wąż przedwieczny, który zwie się Diabeł i Szatan, atakuje teraz rodzinę z wielkim wysiłkiem. Wystarczy zniszczyć twoją rodzinę, żeby na tym świecie było trochę mniej prawdziwej Miłości, takiej co to się nie boi wyzwań i trudów. Walka o rodzinę to nie przelewki, to wciąż ten sam schemat, za pomocą którego Zły Duch walczy z ludzkością o jej duszę. Dbajmy o nasze rodziny, ufajmy sobie i nie zostawiamy się w potrzebie, tak jak Adam zawieruszył się gdzieś, zamiast bronić Ewy przed pokusą. Dzięki temu naszemu wspólnemu wysiłkowi nigdy nie zabraknie rodzinnej atmosfery wokół świątyni w Komorowie, a wasi księża będą widzieć nie tylko w Roku Kapłańskim, ale i w innych latach, że warto głosić Ewangelię.

Ks. Paweł Rogalski





Z jakimi problemami idziemy do psychologa?

Czas dla bliskich

Obserwując świat, a szczególnie ludzi i ich wzajemne odnoszenie się do siebie, traktowanie siebie, nietrudno postawić diagnozę, że coś jest nie w porządku w relacjach międzyludzkich. Dzieje się tak zarówno w kontaktach tych najbliższych: matka – dziecko, ojciec – dziecko, żona – mąż, jak też bliskich: dziadkowie, dzieci, wnukowie, przyjaciele oraz dalszych: koledzy, koleżanki, sąsiedzi, znajomi. Wszyscy: kapłani, wychowawcy, nauczyciele, psycholodzy, pedagodzy, psychoterapeuci zgodnym chórem wołają: „Ludzie, opamiętajcie się! Poświęcajcie sobie więcej czasu! Rozmawiajcie ze sobą, patrzcie na siebie, w swoje oczy! Nie bójcie się siebie!”.

Wzajemna i bezpośrednia komunikacja prowadzi do lepszego poznania siebie, innych, wzajemnego zrozumienia, empatii, jednym słowem bycia człowiekiem z duszą i z ciałem. Prowadzi do czynienia tego, by świat był lepszy.

Najłatwiej jest zgłosić się do psychologa lub pedagoga z powodu trudności szkolnych. Moje dziecko ma problemy w nauce, ma złe oceny. Albo: źle zachowuje się w szkole, wchodzi w konflikty z dorosłymi i z dziećmi, jest agresywne. To jest zauważalne i często trochę siebie okłamujemy. Mówimy – nie wiem dlaczego tak jest? A to jest czubek góry lodowej. Żeby dojść do tego, co może być źródłem takich problemów, musimy przeanalizować życiowe doświadczenia dzieci, a mianowicie to, że poczęło się, urodziło i wychowało w konkretnej rodzinie, musimy ją poznać wzdłuż i wszerz. Często bywa to bolesne, bo na jaw wychodzą sprawy, które chcielibyśmy ukryć, zataić, zapomnieć. Ale jednocześnie okazuje się, że są to kwestie, które nas dręczą i spędzają nam sen z powiek.

Na co uskarżają się młodzi ludzie w trakcie takiej analizy? Najczęściej dzieci i młodzież czują się samotni. Okazuje się, że samotność nie jest przekleństwem tylko ludzi starych,



Caspar David Friedrich: *Wędrowiec przed morzem mgły*. 1818. 98 × 74 cm, olej na płótnie. Kunsthalle, Hamburg

których opuszczają najbliżsi w zamian darowując „luksusowy” „dom pogodnej jesieni”, ale samotność dotyczy ludzi młodych, jeszcze nieukształtowanych osobowościowo, niedojrzałych emocjonalnie. Samotność to poczucie bycia osamotnionym, opuszczonym, odrzuconym. To brak kontaktu z najbliższymi: Bogiem, rodzicami, rodzeństwem, to także zminimalizowanie tego kontaktu.

Jestem sam, bo moi rodzice pracują długo. Jestem sam, bo moi rodzice rozwiekli się. Jestem sam, bo moi rodzice wyjechali za granicę do

pracy. Jestem sam, bo moi rodzice zdradzają się. Jestem sam, bo nikt nie przekazał mi wiary w Boga. W wieku, gdy potrzebuję bliskich relacji, kontaktu, doznawania miłości, aprobaty, poczucia bezpieczeństwa, radości – zostaję sam. Dlaczego tak jest? – Bo może jestem brzydki, zły, nieciekawym, niegrzeczny, głupi, nie potrafię nic zrobić, źle się zachowuję... Na usta dzieci i ludzi młodych cisną się tysiące oskarżeń pod własnym adresem – i znów nowy problem. To poczucie niskiej wartości. Często na zewnątrz pokrywane arogancją, brawurą, prze-

bojowością. Często słyszę od dzieci: jestem nic niewart i nikomu niepotrzebny. Nikt nie ma dla mnie czasu i nikogo nie interesują moje problemy. Najwięcej czasu spędzam przed komputerem lub oglądam filmy – tam jest prawdziwe życie, akcja, dynamika. W domu jest pusto, smutno, ponuro. To prawda, rzadko dziś rozbrzmiewają rozmowy przy stołach podczas wspólnego posiłku, często nie jest to w ogóle stół tylko stoliczek przed telewizorem, nie obchodzą nas bliscy, obchodzi nas to, co jest w nie-rzeczywistości. Panem jest telewizor. Rodzina nie dzieli się swoimi codziennymi przeżyciami, planami na przyszłość, problemami, trudnościami. Nie ma miejsca na do-



Z REDAKCYJNEJ POCZTY

----- Original Message -----

From: KRYSZYNA CIESIELSKA

To: 'Magazyn Parafialny'

Sent: Thursday, April 29, 2010 3:57 PM

Subject: podziękowania za MP

Szanowna Redakcjo,
Chciałabym z całego serca podziękować zespołowi za wydanie specjalne Magazynu Parafialnego w całości poświęcone katastrofie prezydenckiego samolotu Tu-154M w dniu 10.04.2010. To smutna, ale i zarazem niezwykła pamiątka tego strasznego wydarzenia, które ze względu na chwilę i rozmiar tragedii przejdzie do historii naszego Narodu. Dzięki temu wydaniu możemy poznać wpisy dokonywane przez mieszkańców Komorowa w *Katyńskiej Księdze Pamięci*. Możemy przypomnieć sobie sylwetkę goszczącego u nas Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego – ostatniego prezydenta na uchodźstwie. Wspomnieć postać księdza Romana Indrzejczyka, jak również ppor. Artura Francuza, funkcjonariusza BOR. Szczególnie dziękujemy za artykuł *Ostatnia MISJA* – dzięki niemu mogliśmy w sposób szczególny należycie pożegnać naszego Sąsiada, wspaniałego męża i ojca dwójki dzieci... Jesteśmy bardzo wdzięczni za trud włożony w realizację tego numeru Magazynu. Zamieszczone w nim materiały w sposób namacalny włączyły nas w czas refleksji i zadumy. Jestem głęboko przekonana, że te tragiczne wydarzenia nie tylko zapadną nam w pamięć, ale przede wszystkim wyciągniemy z nich naukę pokory i miłości.

Z Panem Bogiem,
Krystyna Ciesielska

puszczenie innych do głosu i decyzje służące dobru całej rodziny.

Młody człowiek (lat 14) mówi: Mam wrażenie, że do swojego domu nic nie wnoszę, nie robię zakupów, nie piorę, nie prasuję, nie sprzątam – nawet swojego pokoju, ubrania zawsze mam podane. Gdy wchodzę do swojego pokoju czuję sterylność, co moi rodzice nazywają dobrym stylem. To nie jest mój pokój, on jest czyjś.

Dlaczego nie pozwalamy dzieciom nauczyć się odpowiedzialności, kreatywności? Za to dajemy im nowy problem. Poczucie nudy, zniechęcenie do wszystkiego, co wymaga aktywności, brak motywacji. Jedyne lekarstwo: komputer, środki masowego przekazu, głośna muzyka zagłuszająca refleksje. Rodzic mówi: „Przecież moje dziecko wszystko ma. Na co może narzekać? Ja tego, co ono ma, nie miałem.”. Ale twoje dziecko nie ma często tego, co jest najcenniejsze na świecie: Ciebie i czasu, który mu poświęcasz, a ono chciałoby być przy tobie i poświęcić swój czas. „Poświęcić” to znaczy oddać bez reszty coś własnego komuś lub czemuś, co jest święte. Ale kto jest dziś dla nas święty, co jest dla nas dziś święte?

Gdy w rodzicu odzywają się wyrzuty sumienia, że może mało czasu poświęca swemu dziecku, często robi on coś absurdu i nie pasującego do sytuacji – w rezultacie te zachowania, które mają udowodnić aktywność rodzica i jego bliskość z dzieckiem, nie są adekwatne do wieku i rozwoju dziecka, wręcz hamują jego rozwój i samodzielność. Np. rodzic odwozi duże dziecko do szkoły, chociaż ono samo mogłoby pójść, poczuć się samodzielnie i odpowiedzialnie, nabrać też poczucia własnej wartości.

Dziś najważniejszymi problemami dzieci i młodzieży są skrajne postawy rodziców wynikające często z niedojrzałości ich samych. Oto kilka takich postaw:

1. – Są rodzice, którzy nie interesują się niczym prócz swoich dzieci, starają się nie rozstawać z nimi ani na chwilę, chcą uczestniczyć w każdej ich sprawie, wszystko o nich wiedzieć, ciągle okazują swoją czułość.
- Są rodzice, którzy nie lubią przebywać ze swoimi dziećmi, nie zajmują się ich sprawami, nie okazują im zainteresowania i czułości.

2. – Są rodzice, którzy nieustannie opiekują się swoimi dziećmi, wszystko im ułatwiają, we wszystkim pomagają i ciągle wyręczają.
- Są rodzice, którzy zaniedbują opiekę nad dziećmi, nie interesują się ich nauką, nie starają się w niczym pomóc.
3. – Są rodzice, którzy starają się kierować każdym krokiem dziecka, decydować o wszystkich sprawach, kontrolować pod każdym względem, ciągle nim dyrygują.
- Są rodzice, którzy zostawiają dzieciom całkowitą swobodę we wszystkim, pozwalają, aby o wszystkim same decydowały, nawet nic nie doradzają.
4. – Są rodzice, którzy wymagają od swoich dzieci, aby pod każdym względem (nauka, zachowanie, wygląd itp.) odnosiły sukcesy i były lepsze od innych.
- Są rodzice, którzy od swoich dzieci niczego nie żądają i niczego nie wymagają.

To są najczęstsze problemy, z jakimi przychodzą do mojego gabinetu dzieci. I to jest ich główny temat: RODZICE i ONI, oni i rodzice. To jest oś ich świata.

Obserwacja tego pędzącego na skraj przepaści świata dostarcza nam codziennie nowych dowodów na kryzys i upadek najbardziej zdawałoby się niewzruszonych fundamentów cywilizacji, na upadek naturalnych norm i wartości, które dał nam Bóg by ochronić nas przed złem. Kryzys i rozpad wdziera się wszędzie, nie oszczędza rodziny, właściwie to jest w nią od początku wymierzony. Ale to nie wzięło się znikąd. Kiedyś pierwsi rodzice odwracając się od Boga spowodowali zniszczenie Raju, a napaść świata zaczęła się od rodziny, Świętej Rodziny z Nazaretu. W XXI wieku, w dobie kryzysu rodziny, gdy odwróciła się ona od Boga i gdzie nie ma miejsca na poświęcenie się sobie nawzajem, to nie jacyś obcy i nieznanymi ludźmi są jakimiś rodzicami. To przecież my jesteśmy tu rodzicami i to my możemy ten kryzys powstrzymać, odzyskać nasze domy i dzieci dla Boga, i dla nas, i dla trzeciego tysiąclecia.

Jadwiga Lepieszko



Książki, które polecam...



Adele Faber i Elaine Mazlish: „Wyzoleni rodzice, wyzwolone dzieci. Twoja droga do szczęśliwej rodziny.”
Poznań 1994

Każda z autorek omawianej książki jest matką trojga dzieci. Przez pięć lat uczestniczyły w warsztatach dla rodziców, prowadzonych przez doktora Haima Ginotta – psychologa, wykładowcę i autora. Jemu zawdzięczają nabycie umiejętności, dzięki którym mogły pomóc swoim dzieciom i z większą pobłażliwością odnosić się do własnych błędów. Pragną przekazać innym rodzicom własne doświadczenia z nadzieją, że okażą się dla nich przydatne. Czynią to nie w formie wykładu, lecz relacjonując konkretne dialogi z dziećmi, ukazujące popełniane przez rodziców błędy.

W przekonaniu autorek najważniejszym zadaniem rodziców jest pokazać dziecku, jak być człowiekiem, który potrafi kierować swoim życiem stanowczo i z godnością.

Ważnym sposobem poprawienia atmosfery w domu jest np. zamiana groźby na możliwość wyboru. W jaki sposób można tego dokonać ukazują cytowane rozmowy i dyskusje z dziećmi.

Rolą rodziców jest udzielenie dziecku pomocy w rozpoznaniu jego własnych uczuć i ich akceptacji. Daje mu to zdolność do postępowania z wewnętrznymi bodźcami.

Według doświadczeń autorek nie należy stosować ogólnikowych pochwał. Wprawia to dzieci w zakłopotanie, nie wierzą takim pochwałom. Bardziej je ucieszy pochwała za jedną, konkretną, dobrze wykonaną czynność.

Nie należy także, nawet w żartach, przyklejać dziecku „etykiety”, to może mieć negatywny wpływ na dziecko. Może stać się nieudacznikiem lub „księżniczką”.

Dobrze jest, kiedy rodzice potrafią podziwiać w dzieciach to, co najlepsze, a inaczej ukierunkować to, co najgorsze.

Książka zawiera również rozdział poświęcony rodzicom pt. „Rodzice to też ludzie”. Autorki zastanawiają się, czy rodzice mają prawo do okazywania własnych uczuć. Wiele matek ma naturalną skłonność, żeby o swoje potrzeby troszczyć się na końcu, zapominać o sobie, zaprzeczać własnym uczuciom. Dla dobra obu stron matki powinny mówić o tym, co czują. Przyzwyczaić dzieci do tego, że matka ma własne potrzeby, może być zmęczona.

Obowiązkiem rodziców jest zaspokajanie rzeczywistych potrzeb małego dziecka. Kiedy dziecko dorasta, obowiązkiem rodziców jest nauczyć je, że niektóre jego zachcianki mogą poczekać. Nie można robić dziecku przyjemności kosztem cierpienia kogoś z rodziców. Książka zawiera wiele różnorodnych przykładów takiego postępowania. Rodzice nie muszą się tłumaczyć ani bronić, muszą podejmować decyzje, które wynikają z dokonanej przez nich oceny sytuacji.

Wiele miejsca poświęcają autorki odpowiedzi na pytanie „jak radzić sobie z uczuciem gniewu w kontaktach z dziećmi”. Jak wyrażać gniew w pożyteczny sposób bez obrażania i ubliżania, jak włączyć dzieci w problem rozwiązywania problemów.

Ważne jest zachowanie relacji z dziećmi opartej na wzajemnym poszanowaniu własnych uczuć. Rodzice są odpowiedzialni za charakter swoich dzieci. Powinni udzielić dziecku wsparcia, kiedy ono samodzielnie szuka rozwiązań. „Sprawić, aby dzieci polubiły siebie, pokazać im, że są dobrymi, godnymi szacunku ludźmi, których uczucia i myśli mają wartość. ...Zadanie ojca polega na tym, żeby pomóc synowi dobrze myśleć o sobie samym.”

Rodzice niewiele mogą zmienić, wiele muszą zaakceptować. Mogą jednakże decydować o tym, w jaki sposób będą się porozumiewać z własnymi dziećmi. Mogą wybrać słowo i metodę postępowania. Często od wyboru rodziców zależy przyszłość dziecka. Jego zachowanie może się poprawić, jeżeli rodzice będą je traktowali tak, „jakby ono było już tym, kim ma się stać.” Życie zbyt szybko podcina skrzydła i dlatego rodzice powinni pielęgnować marzenia dzieci. To ich przywilej.

„Korzystając z własnych doświadczeń, a także doświadczeń innych rodziców, autorki książki przekazują przekonujące świadectwa takiego sposobu porozumiewania się z dziećmi, które pozwala w obu wyzwolić to, co najlepsze.”

Wyzwolenie rodziców, wyzwolenie dzieci to przełamywanie dawnych schematów i stosowanie nowych, które w o wiele większym stopniu ochraniają godność rodziców i dziecka.

Lektura książki wzbudza przekonanie, że uczciwe i pełne troski metody porozumiewania się mogą znacząco pomóc w osiągnięciu trwałości i normalności współczesnej rodziny.

Teresa Poręba



Spotkania w Panu – korespondencja własna z Australii

O przyjaźni w kraju i za granicą

Przyjaźń to – wg filozofów starożytnych – „dzielenie życiowych powodzeń i niepowodzeń, jedność w szlachetnych zamierzeniach” a przyjaciel to „drugie ja” (Teofrast z Eresos), „połowa duszy mej” (Horacy); przyjaźń jest cnotą, złotym środkiem między wadami wrogości i pochlebstwa; cechami idealnej przyjaźni są: zaufanie i wierność, życzliwość i szczerość; Arystoteles wyróżnił 3 rodzaje przyjaźni: opartą na wzajemnej korzyści, na przyjemności, na doskonałości. (Encyklopedia PWN wydana przez Agorę, 15 tom)

W języku angielskim słowo „friend” – przyjaciel ma wiele znaczeń. Przyjacielem może być sąsiad z naprzeciwka, kolega z pracy, obca osoba spotkana na ulicy, z którą spędziliśmy kilkanaście minut rozmawiając czy wyprowadzając psa na spacer.

Czasem wydaje mi się to bardzo ubogie słownictwo, gdyż w języku polskim tak pięknie zróżnicować możemy słowo „przyjaciel” od „znajomej” czy „koleżanki”. Słowo przyjaciel w języku polskim wydaje się takie bardzo bliskie i piękne – niemal oznaczające kogoś, kto jest „przy – cielem” czy też „przy – jaźni” – tak blisko nas jak to tylko możliwe.

Moje doświadczenie zmieniających się przyjaźni od czasu, gdy żyję na emigracji, jest bardzo ciekawe. Wielu z tych, na których liczyłam, że będą „przy – jaźni” jakoś ruszyło do przodu z ich życiowymi problemami i nie znajdują czasu na utrzymywanie kontaktu. Są tacy, którzy odzywają się drogą mailową od czasu do czasu, by powiedzieć, że pamiętają, tylko są zabiegani i tak jakoś zeszło... Tu w Australii doświadczyłam przepięknych

międzynarodowych przyjaźni, za które jestem wdzięczna Bogu i staram się je pielęgnować.

Ileż to razy czytaliśmy i pisaliśmy o przyjaźni? Ten, kto kiedykolwiek wyjechał za granicę, wie najlepiej, jak ceni się przyjaźń i jak jej potrzeba, gdy dzieli się los emigranta. A przecież bycie przyjacielem w 21 wieku nie wymaga rozłąki na lata. Przez Internet, telefonię komórkową, tanie połączenia telefoniczne odległość wydaje się nie być problemem. W ciągu zaledwie kilku sekund wysłać możemy komuś spóźnione życzenia urodzinowe czy też gratulacje z okazji narodzin dziecka, które właśnie zobaczyliśmy otrzymując MMS ze zdjęciem zrobionym w szpitalu.

Dlaczego więc, czy to w kraju, czy za granicą, nie zawsze można powie-

Wspomnienie



Śp. Siostra Jolanta Bogumiła Kuropatwa od Trójcy Świętej urodziła się 25 lutego 1963 roku w miejscowości Osieć, w woj. kujawsko-pomorskim, diec. włocławskiej, jako trzecia z czworga dzieci – nieżyjących już Leokadii i Stanisława.

Rodzice przekazali jej to, co sami mieli najcenniejszego – wiarę, miłość do Boga i ludzi, dobroć, wrażliwość oraz wielkie poczucie sprawiedliwości. Dzięki tym darom, w wieku 19 lat mogła dobrze rozeznaczyć, czego oczekuje od niej Jezus. Od urodzenia dotknięta fizyczną niesprawnością pragnęła swoje życie poświęcić ludziom naznaczonym, podobnym jak ona, cierpieniem. Napisała: „pojechałam na wczasy dla młodzieży niepełnosprawnej, tam zobaczyłam ich obojętność na sprawy zbawienia. Wtedy zapragnęłam zostać siostrą zakonną dla nich, (...) dla chorych, sparaliżowanych, głuchoniemych, aby ich ziemskie cierpienia nie były zmarnowane, a każdy z nich osiągnął szczęście, którym jest Jezus. (...) Zapragnęłam być świętą i to wielką świętą i tak jak Brat Albert, kulejąc głosić wielką miłość Jezusa.”

Swoje pragnienia zdecydowała realizować w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny. Pierwszy etap formacji – postulat, odbyła w Reszlu. Dwuletni nowicjat – w Chełmie Pomorskim. Pierwszą profesję złożyła 25 lat temu – 29 czerwca w kaplicy nowicjatu, a wieczystą 15 sierpnia 1990 roku w kościele pw. Św. Andrzeja Boboli w Białymstoku, na ręce Matki Lucjany Wacławskiej, ówczesnej przełożonej generalnej.

Po złożeniu pierwszych ślubów i ukończeniu kursu katechetycznego rozpoczęła pracę wśród dzieci i młodzieży. Odtąd katecheza stała się jej pasją. Podwyższała swoje kwalifikacje studiując zaocznie na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, gdzie uzyskała dyplom magistra teologii. Ukończyła też Podyplomowe Studia Katechetyczno-Pedagogiczne na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz zdobyła stopień nauczyciela dyplomowanego. Pracowała kolejno w Mrągowie, w Białymstoku, w Komorowie, w Nidzicy – gdzie pełniła jednocześnie obowiązki przełożonej wspólnoty, a także w Hajnówce i Reszlu, gdzie w roku 2005 za zasługi w pracy dla Kościoła w diec. warmińskiej, otrzymała odznaczenie od Papieża Benedykta XVI – Złoty Medal BENEMERENTI. Przez ostatni rok pracowała w Łodzi.

W swojej pracy apostolskiej spotykała ludzi często sprawnych fizycznie, ale sparaliżowanych duchowo, powykrzywianych wewnątrz, głuchych na głos Boga i spieszyła im z pomocą. Swym ciepłym i serdecznym uśmiechem oraz wielką otwartością zjednywała dzieci i dorosłych i mówiła o miłości Boga.



dzieć, że jesteśmy otoczeni przyjaciółmi i że czasem brak nam bratniej duszy, by dzielić koleje życia takimi jakimi są? Odpowiedź jak zwykle kryje się w głębi naszych serc. Przyjaźń jest tą z cnót i wartości, której nie można „posiadać”, ale która jest darem, który należy pielęgnować. Nawet najpiękniejszy i najsilniejszy kwiat bez podlewania umrze. Nawet najwspanialsza relacja pomiędzy ludźmi utrzymywana tylko raz na kilka lat – nie będzie prawdziwą przyjaźnią, o której mówi mój ulubiony fragment z księgi Syracha:

„Kto go (przyjaciela) znalazł, skarb znalazł. Przyjaciel wierny jest bez ceny, a wartości jego nie sposób określić” (Syr 6,14-15)

Może dziś, po przeczytaniu tego artykułu, gdy już planujesz swój czas wakacji, drogi czytelniku, poświęcisz 5 minut swego czasu, by wysłać do przyjaciela e-maila, SMS-a czy też chwycisz za telefon, by powiedzieć: Jestem, pamiętam...

*Z pozdrowieniami
z Antypodów,*

S. Grażyna Rocławska
CSFN



25 sierpnia 2008 r. przyjechała do Komorowa, by ponownie rozpocząć tu pracę w szkole. Uniemożliwiła jej to zadanie nieuleczalna choroba, którą zdiagnozowano w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego. Tu rozpoczął się nowy etap jej życia – zmieniło się ono z czynnego apostołstwa na apostołstwo cierpienia. Rozpoczęła trwającą rok i osiem miesięcy walkę ze złośliwym nowotworem. Była to jednocześnie walka wewnętrzna, walka o przyjęcie tego kielicha cierpienia i całkowitego ogołocenia, kielicha bezsilności i zdania się na innych. Walka, aż po ostateczne „niech mi się stanie...” Było to powolne umieranie, stopniowe dojrzewanie jej do nieba. Po wielu cierpieniach, które ofiarowywała za tych, których znała i kochała, dnia 2 maja 2010 r. odeszła do Domu Ojca, zostawiając nas w głębokiej zadumie nad tajemnicą życia, cierpienia, śmierci i wieczności.

Dziękujemy Bogu za dar życia Siostry Jolanty i błagamy Miłosiernego Ojca, aby wprowadził ją do wiecznej chwały w niebie. I niech spełni się jej pragnienie **WIELKIEJ ŚWIĘTOŚCI**.

S. Beniamina Joanna Polkowska

Kalendarium parafialne

CZERWIEC

- 20 – XII Niedziela Zwykła
- 24 – Uroczystość Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela. Zakończenie roku katechetycznego w szkołach
- 25 – Adoracja od 16, Koronkę poprowadzą siostry służebniczki
- 27 – XIII Niedziela Zwykła – wyjazd młodzieży z naszej parafii na kolonie letnie do Pyzówki k. Zakopanego

LIPIEC

- 2 – I Piątek miesiąca, spowiedź od 17
- 4 – XIV Niedziela Zwykła
- 11 – XV Niedziela Zwykła
- 18 – XVI Niedziela Zwykła
- 25 – XVII Niedziela Zwykła

SIERPIEŃ

- 1 – XVIII Niedziela Zwykła. Tego dnia przypada 66 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego
- 6 – Święto Przemienienia Pańskiego. I Piątek miesiąca – spowiedź od 17
- 8 – XIX Niedziela Zwykła
- 9 – Święto Św. Teresy Benedykty od Krzyża, Dziewicy i Męczennicy, Patronki Europy
- 15 – Uroczystość Wniebowzięcia NMP
- 22 – XXI Niedziela Zwykła
- 26 – Uroczystość NMP Częstochowskiej
- 29 – XXII Niedziela Zwykła

INTENCJE PAPIESKIE

Czerwiec

Ogólna: Aby wszystkie instytucje krajowe i międzynarodowe zobowiązały się do zapewnienia szacunku życiu ludzkiemu, od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

Misyjna: Aby Kościoły w Azji, które są „małą owczarnią”, otoczoną przez ludność niechrześcijańską, potrafiły głosić Ewangelię i dawać świadectwo radosnego przylgnięcia do Chrystusa.

Lipiec

Ogólna: Aby we wszystkich krajach świata wybory władz odbywały się zgodnie z zasadami sprawiedliwości, jawności i uczciwości, z poszanowaniem wolnych decyzji obywateli.

Misyjna: Aby chrześcijanie wszędzie, a zwłaszcza w wielkich ośrodkach miejskich, starali się wносить istotny wkład w szerzenie kultury, sprawiedliwości, solidarności i pokoju.

Sierpień

Ogólna: Aby bezrobotni, bezdomni i wszyscy potrzebujący znajdowali zrozumienie i gościnę oraz konkretną pomoc w przezwyciężaniu trudności.

Misyjna: Aby Kościół był „domem” wszystkich i z gotowością otwierał drzwi tym, których dyskryminacja rasowa i religijna, głód i wojny zmuszają do emigracji do innych krajów.

Wakacyjny porządek mszy świętych

Msze św. w dni powszednie o godz. 7.00 i 18.00;
w niedziele i święta o godz. 8.00, 9.30, 11.00 i 19.00

Kancelaria Parafialna czynna:

poniedziałki, wtorki, środy, piątki w godz. 9.00–10.00 oraz 16.00–17.30;
w soboty w godz. 9.00–10.00

Biblioteka Parafialna czynna:

w poniedziałki i piątki w godz. 14.00–17.00

Ponte Grande, czyli Wielkim Mostem na spacer do Acquapendente

Majowy spacer po Acquapendente

Buongiorno

Na dzisiejszą wędrowkę zapraszamy wszystkich naszych czytelników, jednak ci z Państwa, którzy czytali nasz artykuł „Festa dei Pugnaroni”, są w pewnym sensie uprzywilejowani. Odsyłam zatem zainteresowanych do numeru listopadowego, w którym opisaliśmy tradycję i przebieg tego niezwykłego święta, obchodzonego jedynie w Acquapendente, a ściągającego turystów z całej Europy.

Przypominamy, że od ponad ośmiu stuleci w połowie maja obchodzone jest święto na cześć Madonny (Festa della Madonna del Fiore), którego głównym elementem obecnie jest tradycja tworzenia pugnaroni, ogromnych obrazów z kwiatów. Jest to wyraz dziękczynienia za cud z 1166 roku, którego znakiem było zakwitnięcie uschniętej czereśni. Ludność Acquapendente przyjęła to jako objawienie łaski Bożej i pewna opieki Matki Bożej zwyciężyła gnębiącego ją tyrana.

Dlaczego wracamy do tego dnia?

Włochy kojarzą się wszystkim z kawą espresso, niezliczonym bogactwem makaronów (po włosku pasta), morzem, winem, Leonardo da Vinci, Dante Alighieri, największymi artystami średniowiecza i renesansu... Czy jest ktoś, kto nie wiedziałby, kim byli Michelangelo Buonarroti, Raffaello czy Botticelli? Lista nie miałaby końca, a nam tym razem chodzi po prostu o... słońce.

Tak, bo Włochy to przecież błękit nieba, słońce i ciepło.

Święto przypada w trzecią niedzielę maja i jest to zazwyczaj bardzo upalny dzień. Od kwietnia panuje nastrój przygotowań i lekka obawa „oby tylko nie padało w tych dniach”. I rzeczywiście nie pada!

Ten rok jest inny w całej Europie, deszcze, niskie temperatury... Wydawało się, że wpłynie to na atmosferę przygotowań, a jednak było wspaniale. Deszcz przeszkodził w sobotę, ale tylko trochę, najmłodszymi prezentującym swoje minipugnaroni, skropił nieco procesję, ale nie zdołał jej powstrzymać.



Wójt Acquapendente Alberto Bambini otwiera uroczystość



Sbandieratori – pokazy w czasie trwania uroczystości

Każda grupa przenosi swoje pugnaroni kilkakrotnie w ciągu dnia. Wykonane na drewnie są bardzo ciężkie. Od rana wystawiane na ulicach miasta, przed mszą niesione są do katedry, żeby po południu znaleźć się na placu G. Fabrizio. Późnym wieczorem znów trafiają do katedry





Szał radości w czasie ogłaszania wyników



Zwycięska grupa SAS

Niedziela okazała się jak zawsze łaskawa, mimo „krążących nad miastem chmur, jak w ten majowy dzień 1166 roku, kiedy na oczach zdumionych mieszkańców zakwitła uschnięta czereśnia.” Zapraszamy naszych czytelników w przyszłym roku, zapewniamy, że warto przyjechać, zobaczyć ten jedyny w Europie „spektakl”.

A propos spektakli, zimowy sezon teatralny został zakończony dużym sukcesem, odbyło się wiele bardzo udanych przedstawień i koncertów. Teatr Boni prezentował się licznym gościom w całej swojej piękności... Czekamy teraz na rozpoczęcie sezonu letniego w Amfiteatrze Cordeschi. Czekamy też na słońce, a wraz z nim na wiele uroczystości kościelnych i świeckich, które będą odbywały się latem w każdym

miasteczku. Jest ich tyle, że nie starczyłoby dni, żeby zobaczyć wszystkie.

Wspominamy o tym dlatego, żeby wzbudzić trochę zazdrości w naszych komorowianach i zachęcić do jeszcze aktywniejszej działalności kulturalnej. Wspólne świętowanie, przeżywanie razem uroczystości religijnych, uczestniczenie w spektaklach teatralnych, spotkaniach kulturalnych, koncertach – powoduje, że więź między mieszkańcami staje się coraz mocniejsza.

Wiemy, że Włosi są narodem bardzo tradycyjnym, gdzie rodzina jest prawdziwą świętością i mimo wzrastającej wśród młodych liczby rozwodów, małżeństwo, miłość do dzieci są fundamentem tego kraju. Nigdzie nie ma tylu rodzinnych firm, warsztatów, sklepów, co we Włoszech. Tradycje rodzinne i miejscowe są przekazywane z pokolenia w pokolenie i mimo wielu zmian w mentalności młodzieży, dorosłym dzieciom jest nadal trudno oddalić się od rodziny.

Włoska mama stała się przysłowio-
wa, ta Mamma, która czeka na rodzinę z dymiącym półmiskiem spaghetti, istnieje nadal pomimo rewolucji technicznej, kulturalnej i wszelkich zmian we współczesnym świecie. Przetrwała wszystkie zawirowania dziejów, jest nadal opoką i punktem odniesienia dla swoich bliskich.

Włosi zawsze znajdują okazję do świętowania. Niezliczone są święta patronów miejscowości, San Ermete, San Antonio, San Lorenzo, Santa Caterina... Z tej okazji po uroczystych mszach i procesjach mieszkańcy bawią się i uczują na ulicach swoich miasteczek. To jednak nie wystarcza, wszędzie odbywają się tzw. sagra – święta ludowe, których ilości i rodzajów nie

sposób wymienić: raz jest to sagra del cinghiale („dzik” po włosku), kiedy mieszkańcy przygotowują najróżniejsze dania z dzika, typowe dla ich miejscowości, innym razem są to dni tortelli (rodzaj pierożków włoskich), „sagra della lumacha” – czyli święto ślimaka, kiedy królują potrawy ze ślimaków, sagra delle pappardelle (rodzaj makaronu w postaci szerokich wstążek)...

Może kiedyś nawiążemy także do tematu kuchni włoskiej, która przez dietologów, a także przez smakoszy, uważana jest za jedną z najlepszych.

Wiele przykładów w historii Polski i Włoch świadczy o wzajemnym przeplataniu się ich losów, co zabawne – nawet tych związanych z Acquapendente. Pamiętajcie Państwo postać wielkiego medyka – chirurga, rodem z Acquapendente, Girolamo Fabrizio, który operował naszego króla Zygmunta III Wazę, a wdzięczny król obdarzył go medalem na łańcuchu z kutego złota.

Okazuje się, że znajdujemy i wcześniejsze przypadki powiązań między Polską i Acquapendente – jako kilkuletnia dziewczynka przyjeżdżała tu, do Proceno, Bona Sforza, która potem, poślubiając Zygmunta Starego, została królową Polski – matką m.in. Katarzyny Jagiellonki, a babką Zygmunta III Wazy.

Mamy nadzieję, że poznamy inne ciekawe historie, jakie łączyły lub łączą Acquapendente z Polską. Ale o tym już innym razem...

Do następnego spaceru,

**Stefania
i Renzo
Tarchi**



Procesja: rzeźba Madonny powraca w niedzielę do kościoła Santa Victoria, skąd w sobotę w czasie wieczornej procesji została zaniesiona do katedry



Do Włoch i Francji

Czerpiąc ze źródła

Każda pielgrzymka dla ludzi poszukujących i zgłębiających swoją wiarę jest jak źródło, z którego można czerpać i ubogacać się duchowo. Nam było to dane w czasie tygodniowej pielgrzymki po ziemi włoskiej oraz francuskiej, w ramach której chodziliśmy śladami świętych. W Padwie czuliśmy obecność św. Antoniego. Piękna bazylika, której budowę rozpoczęto w XIII w., bogate marmurowe wnętrza, piękne kaplice, wspaniałe freski – trudno jest przelać na papier piękno, które widziały nasze oczy.

Kolejnym etapem pielgrzymowania była Wenecja, miasto położone na tysiącu wysp i wysepek. Rejs statkiem na plac św. Marka, oglądanie Pałacu Dożów i ponownie piękno architektury, bogate freski i marmurowe zdobienia, wszystko to zrobiło na nas duże wrażenie. Mogliśmy podziwiać kanały i pływające po nich gondole oraz rozśpiewanych gondolierów.

Kolejnym odwiedzanym miastem był Mediolan z przepiękną katedrą, trzecią pod względem wielkości na

świecie, która po prostu przytłacza swym ogromem. Katedra w Mediolanie jest prawdziwym cudem architektury, wzniesionym przez ludzkie ręce na chwałę Boga. Tego samego dnia, po wyjeździe z Mediolanu pojechaliśmy do sanktuarium w Oropie, położonego w górach Piemontu. W sanktuarium jest czczona cudowna figura Czarnej Madonny z dzieciątkiem o twarzy dorosłego człowieka.

Czwartego dnia naszej pielgrzymki dotarliśmy do Turynu – głównego celu naszej pielgrzymki. Żeby dojść do Całunu, musieliśmy stać w bardzo długiej kolejce chętnych, by zobaczyć na własne oczy płótno ze śladami Męki Chrystusa. Możliwość zobaczenia Całunu zrobiła na nas bardzo duże wrażenie, chociaż kontakt wzrokowy trwał tylko kilka minut. Ale nawet za tak krótki czas jesteśmy Bogu bardzo wdzięczni.

Dzień po spotkaniu z Całunem udaliśmy się do francuskiego sanktuarium maryjnego w La Salette, położonego ponad 2000 metrów nad po-

ziomem morza we francuskiej części Alp. Góry – przepięknie ośnieżone, a ziemia – usłana drobnymi krokusikami niczym dywanem. Widzieliśmy cudowne źródło i miejsce objawienia się Maryi dwójce dzieci, którym przekazała przesłanie, by święcić Dzień Święty i nie wymieniać Imienia Bożego nadaremno.

Wędrując dalej śladami świętych dotarliśmy do Ars – miejsca uświęconego życiem i nauczaniem św. Jana Marii Vianney'a – patrona proboszczów. Mogliśmy oglądać gospodarstwo świętego kapłana oraz jego sprzęty domowe. Po wyjeździe z Ars udaliśmy się do Taizé związanego ze wspólnotą ekumeniczną założoną przez brata Rogera, który swoją miłością, łagodnością i dobrocią przyciągnął tysiące młodych ludzi z całego świata do wspólnej modlitwy.

Na zakończenie naszych wspomnień z pielgrzymki, chcieliśmy podziękować księżom, którzy byli razem z nami na pielgrzymim szlaku: ks. Pawłowi, ks. Rafałowi i ks. Tomaszowi. Chcemy również podziękować kierowcom i kierownikowi pielgrzymki Panu Pawłowi Karwowskiemu oraz wszystkim uczestnikom naszego wyjazdu za wspaniałą, pełną życzliwości i zrozumienia atmosferę.

Teresa i Ryszard Stańscy

Grupa przy katedrze w Mediolanie





Dwa momenty

Dwa momenty naszej tygodniowej pielgrzymki zrobiły na mnie największe wrażenie. Pierwszy z tych momentów to nieplanowana wcześniejsza wizyta w najważniejszym z miast północnych Włoch czyli Mediolanie. Był to prezent od organizatorów naszego wyjazdu. To, co w samym mieście zrobiło na mnie ogromne wrażenie, to budowana przez kilka wieków katedra. Nigdy wcześniej nie dane mi było pomyśleć, że człowieka stać na wzniesienie tak imponującej budowli. Bazylika mediolańska po prostu poraziła mnie swoimi rozmiarami oraz zewnętrzną architekturą. Budynek położony obecnie w samym środku, potężnego i nowoczesnego miasta, nie stracił z głównego założenia osób, które go projektowały, a za główny cel położyły sobie jak najpełniejsze ukazanie w praktyce z jednej strony potęgi Boga, a z drugiej Jego piękna i harmonii. Szczególnie duże wrażenie robi świątynia mediolańska, kiedy można ją oglądać z perspektywy dużego placu, przed którym została wybudowana.

Drugim ważnym momentem była wizyta w położonym wysoko w górach sanktuarium Matki Bożej w La Salette. Szczególnie duże wrażenie zrobiła na mnie podobizna Chrystusa namalowana w sanktuarium. Ciekawą cechą tego obrazu jest to, że Jezus, bez względu na to, w którym miejscu kościoła się stoi, zawsze patrzy człowiekowi prosto w oczy. Samo sanktuarium jest położone niezwykle malowniczo, chociaż w czasie, kiedy w nim byliśmy, w górach i wokół samego kościoła było bardzo dużo śniegu. Sanktuarium łączy w sobie prostotę architektury z przepiękną panoramą Alp Francuskich. Nawet wjeżdżanie do sanktuarium i powrót z niego były niezwykle emocjonującym przeżyciem, kiedy z jednej strony autokaru widzieliśmy przepiękne góry, a z drugiej potężną przepaść, do której w każdej chwili można przecież spaść.

Dosyć duże wrażenie zrobiła na mnie również Wenecja, szczególnie



Wnętrze bazyliki w La Salette



Wenecja otoczona wodą

fot. T. Kulik

swoją architekturą i niezwykle malowniczym położeniem. To bardzo emocjonujące mieć możliwość zobaczenia i przejścia się po mieście, do centrum którego trzeba dostać się w dosyć nietypowy sposób, bo przy użyciu statku! W samym mieście intrygujące były dla mnie wcale nie plac św. Marka i bazylika przy nim położona, po której przeszliśmy niestety dosyć szybko, lecz wąskie uliczki starego miasta. Ciekawe też było podejrzeć, jak radzą sobie ludzie w takich warunkach, gdzie jeden nieopatrznie postawiony krok, może się zakończyć upadkiem do kanału pełnego morskiej wody.

Ostatnią sprawą, na którą chciałam zwrócić uwagę w moim krótkim sprawozdaniu, jest wspaniała atmosfera, jaka wytworzyła się między pielgrzymami w autokarze. Dużo łatwiej znosić wszelkie trudy i zmęczenie wtedy, gdy ludzie, z którymi się pielgrzymuje, są uprzejmi i towarzyscy oraz gdy można liczyć na ich pomoc. Jedyną rzeczą, z której jestem niezadowolona to to, że ks. Paweł nie chciał jeść kanapek na pielgrzymce oraz pił bardzo mało wody. Trzeba dbać o zdrowie, proszę księdza!!!

Bronisława Kupicz

Niech żywi nie tracą nadziei

U Matki z Fatimy

Mimo, że podróż odbyliśmy z inną parafią, pragnę podzielić się z czytelnikami Magazynu wrażeniami z pielgrzymki ważnej dla nas z wielu powodów.

Wczesnym rankiem 10 kwietnia br. z grupą parafian z Kościoła Chrystusa Króla w Piastowie wyruszyliśmy do Portugalii. To miał być dzień tragiczny dla Polski i Polaków, dzień strasznej katastrofy, o której dowiedzieliśmy się tuż przed wejściem na pokład samolotu. Wtedy ogarnęły nas starach, przerażenie, osłupienie. Mąż i ja chcieliśmy zrezygnować z wyjazdu, ale ostatecznie po chwili wahania pojechaliśmy. Myślę, że decyzja była słuszna, bo był to tydzień szczególnych znaków i wielkiej modlitwy.

Zawsze, tuż przed wylotem, wszystkie pielgrzymki udają się do kaplicy, by prosić Boga o szczęśliwy lot. Tym razem mszę świętą ofiarowaliśmy nie za siebie, ale za tych, którzy zginęli. Wszyscy byliśmy głęboko poruszeni. W oczach mieliśmy łzy. Po wejściu na

pokład samolotu modliliśmy się o to, aby szczęśliwie dotrzeć do celu.

Lizbona powitała nas słońcem, ale nie cieszyła nas ani piękna architektura, ani bezchmurne niebo. Cały czas odmawialiśmy a to różaniec, a to koronkę do Bożego Miłosierdzia za Nich...

W katastrofie, jak wiadomo zginął ks. Roman Indrzejczyk... To był „mój ksiądz”! Uczyl mnie religii w szkole średniej w Pruszkowie. Przez wszystkie dni mej pielgrzymki Jego OSOBA nie odstępowała mnie na chwilę. Już gdy siedziałam w samolocie i zamknęłam oczy, zaczęły mi przesuwać się obrazy z początku lat 70...

Każdego ranka w dzień powszedni kolejką WKD parę minut przed 8:00 ruszałam do pracy z Komorowa do Pruszkowa. Przez wiele lat codziennie spotykałam ks. Romana. Ksiądz mieszkał w bloku przy ul. Kraszewskiego 4 – obecnie jest tam sklep mięsny. Gdy kolejka wyjeżdżała spod wiaduktu tuż przed przystankiem w Pruszkowie – ks. Roman wybiegał ze swego mieszkania, wykonywał kilka długich, szybkich skoków i osiągał peron! Zawsze wsiadał do ostatniego wagonu, wysiadał na następnym przystanku w Tworkach, bo był szpitalnym kapłanem... Tak, wiele lat oglądałam tę scenę. Teraz ona do mnie wróciła. Wróciła tamtego sobotniego dnia. Wróciła w samolocie, który wiozł nas do Matki matek i wraca ciągle, gdy zamykam oczy.

Na tej pielgrzymce modliliśmy się, wspominaliśmy, opowiadaliśmy to, co wiedzieliśmy o tych, którzy zginęli i łowiliśmy okrucieństwa informacji nadchodzące z Kraju, z Polski. Nasz przewodnik, pan Jacek, uzupełniał je tymi zdobytymi z Internetu.

Każdego dnia poranna modlitwa była przede wszystkim za zmarłych w katastrofie, no i za Ojczyznę. W każdym kościele, w każdym, w któ-

rym byliśmy – i św. Antoniego w Lizbonie, i w innych, zawsze Oni byli na pierwszym miejscu.

Po dwóch dniach – 12 maja, osiągnęliśmy cel pielgrzymki, Fatimę.

Zaraz wieczorem poszliśmy do Kaplicy Objawienia na pierwszą indywidualną modlitwę.

Po powrocie znów w ruch „poszły” telefony i wymiana informacji, i znowu łzy.

Fatima jest cudowna, tak cudowna, że trudno ją słowami opisać. Wokół tłumy ludzi, wszyscy skupieni, wszyscy się modlą... Najpiękniej jest wieczorem. W czasie procesji ze świecami odmawiana jest jedna część różańca. Każdą tajemnicę odmawia inna grupa. Słysząc mowę całego świata. My po różańcu, śpiewając „Ave Maryja”, poszliśmy na Plac Pawła VI, by pomodlić się za Polskę.

Fatima jest miejscem ciszy i medytacji, skupienia i modlitwy, satysfakcją dla ducha, ale my nieustannie zderzaliśmy się z życiem. Przykro było słuchać za pośrednictwem TV Polonia kłótni: czy pochować parę prezydencką na Wawelu, czy nie?

Fatima to także wspomnienie Ojca Świętego – Jana Pawła II. Jego pielgrzymki dziękczynnej w dniach 12 – 13 maja 1982 za ocalone życie. Wtedy właśnie na kolanach powierzył Kościół i ludzkość Niepokalanemu Sercu Maryi.

Podczas III objawienia, 13 lipca 1917 r. Matka Boża nauczyła pastuszków modlitwy, która stała się sensem ich życia: „Ofiarujcie się za grzeszników i mówcie często, zwłaszcza, gdy będziecie ponosić ofiary: O Jezu, to z miłości do Ciebie, za nawrócenie grzeszników i jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi”.





Pielgrzymkę zakończyliśmy zwiedzaniem Coimbry (stara stolica Portugalii). Byliśmy w klasztorach: Św. Krzyża, Św. Klary i Karmelitanek, w którym żyła św. Łucja.

Po powrocie na koniec do Fati- my jeszcze jedna, ostatnia procesja ze świecami. Po procesji długa trwająca do północy modlitwa. Patrząc w oczy Matki Bożej ze łzami prosiliśmy o szczęśliwy powrót do domu... Już wiedzieliśmy, że wybuchł wulkan w Islandii i że do Warszawy nie wrócimy samolotem. Szczęśliwie nie koczowaliśmy na lotnisku. Mieliliśmy nocleg i jedzenie w hotelu. Byliśmy u Matki Bożej Fatimskiej, dlatego nie odstępowała od nas ufność, że Matka nam pomoże, że szczęśliwie wrócimy do kraju.

Szczęśliwie nasz przewodnik – pan Jacek – był wspaniałym człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej, dużej wiedzy, a przy tym bardzo skromnym i głęboko wierzącym. Na lotnisku w Lizbonie powiedział: „Modliłem się do Matki Bożej Fatimskiej, aby całą grupę szczęśliwie zawieźć do Polski”.

Nasz pobyt w Portugalii przedłużył się tylko o trzy dni... wszystko zakończyło się nadzwyczaj szczęśliwie. W sobotę i w niedzielę Msza św. w kościele blisko hotelu. Nasz ksiądz razem z portugalskim odprawiali Eucharystię. Modlili się za parę prezydencką i towarzyszące im osoby, które zginęły w katastrofie pod Smoleńskiem. Modlili się także za nas, o nasz szczęśliwy powrót. W czasie przekazywania znaku pokoju wpadaliśmy sobie w ramiona i ze łzami w oczach serdecznie całowaliśmy się. Wszyscy byli dla nas bardzo serdeczni i współczujący. Matka Boża nas nie zostawiła w biedzie – pomogła. Wreszcie poleciliśmy do Marsylii, a stąd – z modlitwą i pieśnią na ustach – autokarem do domu, do Polski.

Po przekroczeniu granicy w Cieszynie pan Jacek wstał, wziął mikrofon i powiedział: „Słowa dotrzymałem jesteśmy w Polsce, ale w tym pomogła nam Matka Boska Fatimska”. Tak, myślę, że odbywaliśmy tę pielgrzymkę po to, by wstawić się za tymi, co zginęli w tej strasnej katastrofie, no i za naszą umęczoną Ojczyznę. To nie była radosna pielgrzymka, a jednak ogromnie ważna chwila obcowania świętych...



Na koniec jeszcze jedno świadectwo siły wiary i modlitwy

Jednej z uczestniczek pielgrzymki – Teresie – w restauracji przy granicy austriacko-czeskiej ukradziono torebkę, w której były dokumenty (paszport jej i męża), pieniądze, no dosłownie wszystko... Zdenerwowanie, modlitwa do św. Antoniego Lizbońskiego – od zguby, oczywiście policja... Kiedy uznaliśmy, że sprawa jest beznadziejna, postanowiliśmy jednak zboczyć 10 km z głównej drogi, by pojechać na posterunek. Po chwili patrzymy, a właścicielka torebki – Teresa i jej mąż wraz z przewodnikiem p. Jac-

kiem, z torebką w ręku! Pieniądzy nie było – wiadomo – ale wszystkie dokumenty owszem były.

Otóż, z przejeżdżającego radiowozu zauważono jak ktoś coś większego wrzucał do przydrożnego kosza – to była torebka Teresy.

Wtedy pan Jacek powiedział: „Oto mamy prosty dowód na to, jak wielka jest moc modlitwy i wiary” – i ja się z nim w 100% zgadzam. Poczekajmy, co Bóg wyprowadzi z tych smutnych dla naszego kraju zdarzeń... Poczekajmy... i módlmy się.

Ewa Izdebska



By zmienić dzieje świata i Narodu...

Módlmy się



Jednym z głównych darów Odnowy w Duchu Świętym jest modlitwa wstawiennicza.

W obecnym czasie Polska szczególnie jej potrzebuje. Polacy wybiorą nowego prezydenta, a jesienią – nowe samorządy lokalne. Oby te wybory były bliskie Bożemu Sercu. Każdy z nas jest odpowiedzialny za naród – obyśmy się tym rzeczywiście przejęli. Od każdego z nas zależy wiara przyszłych pokoleń! Dlatego w tym tak ważnym dla naszej Ojczyzny czasie zapraszamy wszystkich wierzących, a zwłaszcza wszystkie ruchy, stowarzyszenia, bractwa, a także zakony, do wielkiej nieustającej modlitwy i postu za nasz naród.

O poście i modlitwie w Biblii

Biblia podaje nam liczne przykłady, gdy właśnie post i modlitwa otworzyły wierzących na Boże prowadzenie. Druga Księga Kronik opisuje historię króla Jozafata władającego Jerozolimą w połowie IX wieku przed Chrystusem. Za jego czasów Moabici i Ammonici wysłali przeciwko Jerozolimie ogromną armię. Przerażony perspektywą wojny król Jozafat ogłosił post w całym królestwie. Zgromadził też w Jerozolimie wszystkich starszych ludu, aby modlili się wspólnie i prosili Boga o pomoc. W odpowiedzi Bóg słowami proroka Jachazjela powiedział: „Nie bójcie się i nie lękajcie tego wielkiego mnóstwa, albowiem nie wy będziecie walczyć lecz Bóg... Jednakże stawcie się, zajmijcie stanowisko, a zobaczycie ocalenie dla was od Pana” (2 Krn 20, 15. 17). Nazajutrz żołnierze jerozolimscy stawili się na polu bitwy. Jednak zamiast mieczy i włóczni wzniesli przede wszystkim swój głos do Boga na modlitwie, wielbiąc Go słowami: „Wysławiajcie Pana, albowiem na wieki jest jego łaskawość” (2 Krn 20, 21). Autor podaje, iż Bóg wprowadził taki zamęt w szeregach nieprzyjaciół, że zaczęli atakować siebie nawzajem. Bitwa, która powinna zakończyć się miazdzącą klęską Żydów, przyniosła im wielkie zwycięstwo!

Dzień 2 kwietnia 2010

Rocznica śmierci Jana Pawła II, człowieka, który wiele się modlił za swój naród był Dniem Pokuty – postu i modlitwy. Dniem prześlągnięcia za grzechy narodu, dziękczynienia za dziedzictwo wiary i prośby o nową ewangelizację Polski. Prośby skierowanej do Jezusa – Zbawiciela świata, który oddał życie za ludzi wszystkich pokoleń i języków;

także za Polaków każdego wieku, by nas wspierał dziś, tu i teraz.

Naszym pragnieniem jest, aby ten Dzień Pokutny wszedł na stałe do kalendarza kościelnego. W tym przedwyborczym czasie podejmujemy też stałą modlitwę i umartwienia w różnych formach, według rozeznania i możliwości wspólnot Kościoła i pojedynczych osób.

Zachęcamy szczególnie do różnych form modlitwy eucharystycznej, np. wzorem św. Faustyny, która wiele modliła się za Polskę. W związku z tą modlitwą w swoim Dzienniczku zapisała: „Dziś rano przyszła do mnie dziewczica – św. Barbara i poleciła mi, abym przez dziewięć dni ofiarowała Komunię Świętą za kraj swój. – A tym uśmierzysz zagniewanie Boże” (Dz 1251).

Przez wstawiennictwo...

Módlmy się do Boga przez wstawiennictwo świętych i błogosławionych Polaków, zwłaszcza patronów Polski – św. Wojciecha i św. Stanisława.

Św. Andrzej Bobola w jednym z objawień obiecał, że gdy będziemy prosić go o sprawy Polski, to według swego szczególnego daru Bożego uprosi wszystko, co jest jej potrzebne. Maryja, którą od XVI obraliśmy za Królową Polski, nieustannie wstawia się za nasz Naród. Prośmy Ją, aby prorokowała do Ducha, aby powstało z nas wojsko bardzo wielkie (por. Ez 37,4). Bóg Ojciec, który obrał Ją za Matkę Jezusa i naszą, nie odmówi Jej niczego.

Stańmy razem ramie w ramie, dajmy świadectwo naszej wiary. To od nas zależą dalsze losy naszej Ojczyzny, kraju, który niegdyś nazywano przedmurzem chrześcijaństwa. Papież Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski powiedział: „Wraz z wyborem Karola Wojtyły na stolicę św. Piotra, by służył całemu Kościołowi, wasza ziemia stała się miejscem szczególnego świadectwa wiary w Jezusa Chrystusa. Wy sami zostaliście powołani, by to świadectwo składać wobec całego świata. To wasze powołanie jest nadal aktualne, a może jeszcze bardziej od chwili błogosławionej śmierci Sługi Bożego. Niech światu nie zabraknie waszego świadectwa”.

Małgorzata Stula-Topolska

Wiceprzewodnicząca Krajowego Zespołu
Koordynatorów Odnowy w Duchu Świętym
Koordynator grupy ruchów ewangelizacyjnych
przy Ogólnopolskiej Radzie Ruchów Katolickich

Fotoreportaż z pielgrzymki na wystawienie Całunu Turyńskiego

Pielgrzymkę rozpoczęliśmy wczesnym rankiem mszą św. w naszym kościele. Sprawował ją ks. Paweł Rogalski, nasz opiekun.

Po trudach podróży następnego dnia pojechaliśmy do Padwy, gdzie zwiedziliśmy Bazylikę św. Antoniego – największy kościół w Padwie. Modliliśmy się przy grobie świętego i jego relikwiach.



Następnie udaliśmy się do Wenecji. Statkiem dotarliśmy do placu św. Marka. Zwiedziliśmy bazylikę św. Marka, gdzie przechowywane są relikwie świętego, a także Złoty Ołtarz, sprowadzony z podbitego w 1204 r. Konstantynopola. Podziwialiśmy Pałac Dogów, a także urocze uliczki i kanały tak typowe dla tego miasta.



Kolejnym miejscem była Oropa w górach Piemontu. Tutaj znajduje się sanktuarium Królowej Gór ze słynącą łaskami drewnianą figurą Matki Bożej z Dzieciątkiem.



Czwartego dnia dotarliśmy do Turynu, gdzie od 1578 r. w katedrze św. Jana Chrzciciela przechowywany jest Całun Turyński – lniane płótno, którym zostało owinięte martwe ciało ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Po Zmartwychwstaniu w cudowny sposób wizerunek Pana Jezusa został utrwalony na Całunie. Zainteresowanym historią Całunu polecam książkę „Całun Turyński – mały przewodnik” Lamberto Schiatti.



Zupełnie nieoczekiwanie zwiedziliśmy piękną katedrę w Mediolanie – trzecią, co do wielkości na świecie.



Kolejnym etapem naszej pielgrzymki było La Salette – miejsce objawienia Matki Bożej w 1846 r. Jest to niezwykle piękna miejscowość położona 1800 m n.p.m. we francuskich Alpach. Nawiedziliśmy bazylikę Matki Bożej Płaczącej, a później modliliśmy się przy pięknych figurach Matki Boskiej w miejscu Jej objawienia się dwojgu pastuszkom. Byliśmy niezwykle wzruszeni widząc w dłoniach Matki Bożej Płaczącej białoczerwone proporczyki, które pozostawili pielgrzymi po tragedii narodowej pod Smoleńskiem.



Następnego dnia zwiedzaliśmy sanktuarium św. Jana Vianney'a, francuskiego mistyka i duszpasterza, niestrudzonego spowiednika, patrona Roku Kapłańskiego. Modliliśmy się przy relikwiach tego świętego.

Po południu dotarliśmy do Taizé, gdzie mieści się ekumeniczna Wspólnota Taizé założona w 1940r. przez młodego protestanta ze Szwajcarii, Rogera Schutzera. Mogliśmy obserwować niezwykłość tego miejsca, próby chóru, a nawet wspólnie spożyć obiad.

Na koniec w imieniu wszystkich pielgrzymów serdecznie dziękuję ks. Pawłowi, ks. Rafałowi i ks. Tomaszowi za opiekę duchową, ks. Pawłowi za niezwykle interesujące wykłady historyczne, a panu Pawłowi, naszemu przewodnikowi i kierownikowi za sprawną organizację pielgrzymki.

Tekst – Alina Kulik, zdjęcia – Tadeusz Kulik



Pierwsza Komunia Święta

fot. K. Rodak









Co o Henryku Zielińskim mówią dwie pożółkłe fotografie i cztery dokumenty

Oto „Chłopcy z tamtych lat...” (2)

Myśli nie na temat

Pierwsza część opowieści o Henryku Zielińskim ukazała się zaledwie dwa miesiące temu. Mój Boże, to tylko 60 dni, a mnie się wydaje, że od marca do czerwca minęły wieki!

Od dwu miesięcy jesteśmy widzami i aktorami tragedii w wielu odsłonach, dotyczącej boleśnie naszych serc, a wszystko razem niczym walec przetacza się przez nasze zmysły... Ledwo zdołaliśmy pochować ofiary smoleńskiej katastrofy, a już przyszło nam stanąć do heroicznej walki z żywiołem... Były też chwile radości rodzące nadzieję, jak choćby te związane z wyniesieniem na ołtarze nowego błogosławionego – ks. Jerzego Popiełuszki.

I są pytania: czym dla Polski i Polaków są te dni? Oczyszczeniem, czy początkiem jakiegoś NIEUCHRONNEGO... Co będzie, kiedy wybrzmia ostatnie słowa, gdy opadnie kurtyna.

Co wtedy zobaczymy? Czego doświadczymy? Radości, czy przerażenia?

Tymczasem, trzeba żyć. Iść do pracy. Nakarmić psa. Napisać artykuł, choć myśli trudno pozbierać...

Żołnierz cywilem

Informacją o powrocie z wojennej tułaczki skończyła się pierwsza część opowieści o Henryku [patrz MP nr 2 (94) z 28 III 2010 – przypis LKP], który tak, jak niegdyś śpiewała Marlena Dietrich, „na wojenny poszedł szlak”...

– *Babcia opłakiwała śmierć mego Ojca, a on jednak wrócił* – wspominała jego córka. – *Pracował u bauera, gdzieś pod Hamburgiem. Wyzwolili go alianci.*

Słuchając tych słów zastanawiałam się dlaczego polski żołnierz chroniony wojennym prawem międzynarodowym mógł zostać zmuszony do niewolniczej pracy? Na to nie zezwalała przecież Konwencja Genewska!

Ale tamte czasy były dniami „nowego porządku”, nowego rozdania – opartego na kłamstwach i gwałcie. Czytając tajne – niemieckie i sowieckie – plany unicestwienia narodu polskiego dowiadujemy się, że niewolnicza praca była w nie wpisana.

A prawo? Wystarczył drobny podstęp, by wszystko było „w porządku”. Wystarczyło zadać żołnierzom pytanie: czy chcą być zdemilitaryzowani, czy chcą przejść do cywila? Kto by nie chciał wrócić z wojny do domu? A gdy chroniony prawem żołnierz stawał się cywilem, był już tylko obywatelem podbitego narodu, można go było zza bramy stalagu wysłać na roboty.

– *Nie wiem, jak nazywała się miejscowość, w której Tata pracował. Nie wiem kiedy tam trafił* – wspomina pani Ewa. – *Ojciec niewiele na ten temat mówił, albo ja byłam za mała i nie pamiętam.*

Od kiedy pracował, nie wiemy, ale dokument wydany przez Państwowy

Grupowa fotografia – jedna z dwu, które przywiózł Henryk Zieliński z wojennej tułaczki. Nasz bohater trzeci od prawej strony



Urząd Repatriacyjny zaświadcza, że w Bielsku do Punktu Przyjęć stawił się 18 października 1945 roku. Pamiętajmy, że wojna skończyła się w maju, czyli pięć miesięcy wcześniej...

Tam w Bielsku otrzymał bezpłatny bilet, 100 zł zapomogi i nakaz, aby w ciągu miesiąca stawił się na posterunku policji w miejscu zamieszkania po nowy dokument tożsamości.

Druga fotografia

W kieszeni wojskowej bluzy przywiózł dwie małe fotografie – 6 x 9 cm. Jedna ilustrowała poprzedni artykuł. Nad drugą, proszę, pochylmy się teraz.

Zrobiono ją w czasie świąt Bożego Narodzenia, o czym informuje ustrojona watą i anielskim włosom choinka. Jeśli porównamy stojącego mężczyznę z framugą drzwi i sklepieniem – stwierdzimy, że ustawiono drzewko w kącie dość wysokiego wnętrza.

Do fotografii pozuje jedenastu mężczyzn. Dziesięciu obsiadło stół nakryty grubym pasiastym obrusem, chyba kocem. Za plecami mają wspomniane drzwi, które ogacono splecionym ze słomy sznurem, by z izby ciepło nie uciekało, a może dlatego, by z sąsiedztwa nie dochodziły zwierzęce zapachy. To zapewne ich kwatery. Izba ma buroszare nierówne tynki na ścianach. Jest zapewne częścią

Wieś Granica, ulica Reja, przed domem stryków. Od lewej: Zofia Zielińska, chrześnica p. W. Dwornickiej, jej brat Jerzy, za nimi ich matka Anna Zielińska z d. Kowalska (to ona jako panna pracowała w domu pp. Dwornickich). Obok chłopca stoi Ewa Zielińska (obecnie po mężu Izdebska), za nią jej matka – Marianna Zielińska. Zdjęcie wykonano w roku 1954



Czerwiec 1946 roku. Zdjęcie ślubne Marianny z d. Żarowskiej z Henrykiem Zielińskim

obory lub stajni. Dwóch z jedenastu mężczyzn dużo staranniejszym ubiorem zdecydowanie wyróżnia się od reszty. Mają na sobie białe koszule i krawaty. Pierwszy od lewej ubrany jest w przyzwoity garnitur z dwurzędową marynarką. Drugiemu, który siedzi w środku jako piąty (licząc od lewej), na rękę połyskuje zegarek. To pewnie gospodarze, a może niemiecscy zarządcy. Pracowników jest zatem dziewięciu, ale i oni są ogoleni, jacyś tacy odświeżeni.

Porównując zdjęcia – nazwijmy je „wigilijne” – z poprzednim [patrz MP nr 2 (94)], wydaje mi się, iż zidentyfikowałam trzy powtarzające się na obu postaciach. Choć wcale tego nie jestem pewna, bo na jednym zdjęciu mają czapki, a na drugim odkryte głowy. Ale Henryk jest w tej grupie. Poznając go bez trudu – siedzi trzeci, licząc od prawej strony.

Pięć lat u bauera

Gospodarstwo musiało nie być małe, skoro otrzymało tak duży kontyngent darmowej siły roboczej.

– *Tata wspominał, że traktowano ich po ludzku. Nikt ich nie dręczył ani fizycznie, ani psychicznie – wspomina pani Ewa. – Ojciec był człowiekiem skromnym i bardzo pracowitym. Nigdy siłą nie walczył o swoje. Mimo, że nie był człowiekiem zbyt poukładanym, w gospodarstwie utrzymywał porządek.*



Zdjęcie z I Komunii świętej Ewy Zielińskiej, obecnie Izdebskiej. Obok niej stoi kuzynka Irena Andziak, za nią rodzice – Marianna i Henryk Zielińscy. Rok 1956

Tęgo nauczył się tam na robotach, co było jaśniejszą stroną „wojennej przygody”. Tata po prostu otarł się o inny świat – ciągnie opowieść pani Izdebska – i co zobaczył, czego się nauczył, chciał zaadaptować na swoim podwórku ...

Do domu nie przywiózł ani jednego feniga. Całe pięć lat pracował za talerz strawy i kąpiel do spania. Tylko o te dwie fotografie wzbogacił się nasz rodzinny album i jeszcze przywiózł metalową łyżkę, którą jadł przez pięć lat. Przechowuję ją wśród pamiątek.

O ludziach z Granicy i Komorowa

Była jesień 1945 roku, gdy Henryk wreszcie wrócił do domu. Wiek „chrystusowy” miał za sobą. Należało poważnie pomyśleć o własnej rodzinie. Matka od siedemnastu lat była wdową. Z najmłodszym synem Felkiem zajmowała połowę domu. Druga czekała na niego, bo starsi bracia poszli na swoje. W czerwcu 1946 wziął Henryk panienkę spod Radomia – Marianna miała na imię, Żarowska na nazwisko. Była gospośią u Dwornickich. Jej poprzedniczka ze służby w 1941 roku wyszła za mąż za Józefa – starszego brata Henryka. Marianna od jakiegoś czasu służyła u Kuzów, ale z domem pani Wandy żaden się nie równał. Chlebodawczyni wprawdzie była wymagająca, ale potrafiła nauczyć, a za dobrą pracę, jak mało kto, wynagrodzić pieniędzem, do-



brym słowem i sercem. U Dwornickich wszystko było na swoim miejscu, a służba częścią rodziny.

– *Moja Mama mówiła, że pani Dwornicka wszystkiego ją nauczyła. Była kobietą dużej kultury, bardzo czytającą i fizycznej pracy nie unikała. W domu, i w ogródku był ład. Umiała wszystkim pokierować. Kobieta była nieduża, grubiutka, zawsze w kapelusiku, ale rządzić potrafiła nie tylko u siebie w domu, ale także w Komorowie.*

Poprzedniczka Marianny – Andzia, gdy wychodziła za mąż za Józefa, we wianie od Dwornickich otrzymała pomoc przy budowie własnego domu, łącznie z poręczeniem kredytu bankowego. Gdy na świat przyszło dziecko, córka, Wanda Dwornicka z Waławem Zielińskim, najstarszym bratem, co to został głową rodziny – dziecko Andzi do chrztu podawała.

– *Pani Wanda pracowała razem z moją Mamą. Razem jeździły na targ do Grodziska. Razem szykowały zapasy na zimę. Ludzie głupoty gadają, że między nami rolnikami a tymi, co wprawie byli letnikami, a później, po powstaniu warszawskim osiedli na stałe, były antagonizmy. Myśmy siebie nawzajem szanowali. Razem żyli i razem się bawili. Nigdy nie miałam żadnych kompleksów z tego powodu, że mieszkałam w Granicy, a mój Tata uprawiał ziemię. Kiedyś, ktoś, na jakimś zebraniu wspominał szkolne urazy, ale to też czyjeś urojenia, bo kierownik pan Henryk Kotoński stwarzał w szkole taką atmosferę, że nikt nie czuł się gorszy ani lepszy, no chyba, że miał sam ze sobą problemy.*

Wanda Dwornicka zmarła w 1973 roku, ale przed śmiercią u Zosi, swojej chrześnicy, była na weselu. To były prawdziwe serdeczne wieloletnie związki między bliskimi sąsiadami.

O rodzinnym domu Ewy i granicznych polach

I Marianna coś ze społecznikowskiego ducha rodziny Dwornickich przeniosła do własnej wiejskiej chałupy. Jak wspomina p. Ewa Izdebska, w ich domu ciągle odbywały się jakieś zebrania, a to w sprawie powołania w Komorowie gromady, a to w sprawie utworzenia parafii...

– *I może dlatego mnie także losy naszej miejscowości nie są obojętne – mówi i na chwilę zapada cisza. – Wiele*

się wokół nas zmieniło, na naszych polach stoją domy, ludzi przybyło i wszyscy się jakoś od siebie oddalili.

Czy dziś ktoś uwierzy, że jedno pokolenie wstecz na granicznych łakach pasło się 60 krów. Latem wieś najmowała pastucha. Wszyscy składali się na jego zapłatę. Każdy karmił go tyle dni, ile miał krów. Pola Zielińskich, nim przestały rodzić chleb, miały swoje nazwy, bo były w licznych i wąskich kawkach. Jedno nazywało się: „pod cegielnia” – ono było w okolicach domu Kukulskich, „na starej wsi” – obecna ulica Długa (od kapliczki w stronę Nowej Wsi), „za kolejką” – tam gdzie Warszawska i Wspólna, „w łakach” – jak są działki przy „Ruchu”, „serwituty” – jak szkoła w Nowej Wsi i ul.

Pruszkowska, „za górką” – jak idzie ul. Pruszkowska, tam gdzie krzyż stoi.

– *Pola dzielono i dzielono, aż w końcu zrobiły się z nich paseczki na 16 metrów szerokie. Trudne były do obrobienia, ale Tata je orał i obsiewał po pracy. Nie było do pomyślenia, by się ich pozbyć, ziemia była w cenie.*

Henryk Zieliński zmarł w 1974 roku, miał 63 lata. Niebawem w latach 80-tych Komorów i okolice zaczęły przeżywać budowlany bum. Intensywna i żywiołowa rozbudowa zmieniła przepiękne mazowieckie wsie w miejscowości bez ducha, bo świat oszalał i zmieniła się mentalność ludzi.

**Lidia
Kulczyńska-Pilich**



Zaświadczenie Nr 727108 wydane w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej przez Ministerstwo Administracji, Państwowy Urząd Repatriacyjny – Punkt Przyjęć w Bielsku

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Punkt Przyjęć
w Bielsku

Zaświadczenie Nr 727108

Zaświadcza się niniejszym, że ob. Zieliński Henryk, Hubert
(nazwisko, imię, inne ojez)

ur. 19.11.1911
(rok i miesiąc urodzenia)

przybył do Polski z terytorium Ziemie
i dnia 18.11.1945 1945 r. zarejestrował się na Punkcie

Przyjęcia w Bielsku

Obecnie udaje się do Granicy pow. Błotnie woj. Warmińsko-Mazowieckiej
(ob. adres)

ob. Zieliński Henryk, Hubert

ma pierwszeństwo i prawo
jednokrotnego bezpłatnego przejazdu w
celu skłonienia środkami lokomocji do
zostania w granicach państwa i Samorządowej
Kancelarii niniejszego.

U W A G A:
1. Okazanie niniejszego zaświadczenia obowiązany jest
zanieść do Milicji Obywatelskiej w terminie
dni od daty wystawienia zaświadczenia
i do 10 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno
być w tym terminie wymienione w miejscu stałego pobytu – na
żądanie.

Kierownik Punktu Przyjęcia
Bielsko
Prat Andry

Ważne do dnia 2.11.45
300 000 – 1X 45. – Druk. Min. Bep. Publ. w Łodzi

I tak Bóg stworzył świat..., czyli okiem geologa



Miało być wesoło i o zbliżających się wakacjach. Szara rzeczywistość jednak weryfikuje nasze plany i zamierzenia. Wielodniowe, intensywne opady w maju przyniosły tragiczne w skutkach powodzie w większości województw. Ucierpiał, co oczywiste, tereny położone w pobliżu rzek, nie tylko tych wielkich o szerokich obszernych dolinach, ale także rzeczek i rzeczułek, które rzadko kiedy dotąd wylewały. Przyczyny są różne – zawiniła nie tylko pogoda. Jesteśmy głupcami przed szkodą, często nawet głupcami po szkodzie: po powodzi w 1997 roku, kiedy kompletnie zalana została wrocławska dzielnica Kozanów, wybudowana za czasów PRL-u na odrzańskim polderze z lekceważeniem praw natury, dobudowano kolejne części tego osiedla. Obecnie właśnie ta część wybudowana po pamiętnej powodzi „100-lecia” została zalana po 13 latach przez powódź największą od 160 lat. Nie troszczymy się o odmulanie cieków, od lat niewiele buduje się wałów przeciwpowodziowych, bo przecież teraz na gwałt budujemy autostrady. Zarastają brzegi kanałów, woda spływa wolniej, łatwo o zatory z powalonych starych drzew i błyskawicznie wzrasta poziom wody. Niektóre miejscowości w dolinie Wisły woda zalała w ciągu 2–3 godzin od ogłoszenia alarmu. Ludzie ratowali życie pozostawiając w domach, zatopionych niekiedy po dach, cały swój dorobek życia. To wielkie ludzkie dramaty, trauma na całe życie i szukanie nadziei. Pomagajmy! W sposób zorganizowany i indywidualny, jak kto może i potrafi. Nie wahajmy się i nie wstydzmy pomagać.

Problem nadmiaru wody w nasiąkniętym gruncie po śnieżnej zimie i deszczowej wiosnie jest widoczny nawet w Komorowie. Niektóre domy bowiem beztrudno wybudowano na terenie, gdzie łatwo o szybki przybór wody, np. na starych, zarośniętych stawach, podmokłych łąkach. Nawet domy położone wyżej mają problemy, jeśli ich podpiwniczenie wcięło się w warstwę, w której często i długo stoi woda. To tylko kwestia czasu i jakości izolacji fundamentów, kiedy w piwnicy zrobi się mokro. Marnuje się nasz dobytek, rośnie frustracja. Sami sobie jesteśmy winni, albo szukamy winnych. Wylewamy wodę i psioczemy, że pada. A tymczasem na kolejnych wolnych terenach, nawet jeśli bywają bagniste i zarośnięte krzewami, powstają domy. Robi się nasyp – ziemia, gruz, i gotowe. A deszczówka, która pozbawiona naturalnego odbiornika tworzy rozlewiska i kałuże na jezdni, powinna trafić do specjalnych kanałów burzowych!! Dodatkowo krzyknie ktoś – dlaczego nie budujemy wszędzie burzowców?! Zalewa nas woda! Zalewa, bo na stosunkowo niewielkich parcelach powstają rozłożyste domy o wielkiej powierzchni dachów, a przy nich

wybrukowane szczelnie podwórka i podjazdy. Coś za coś. Koszt postępu cywilizacyjnego i zagęszczenia. Ja też bynajmniej nie jestem zwolennikiem błotnistych i wyboistych ulic w naszej miejscowości, ale znam fatalne rozwiązania, gdzie z podwyższonej warstwą asfaltu drogi przy każdej większej burzy woda zalewa piwnice i garaże. Kolejny grzech to wycinanie drzew lub ich dewastacja. Najwięcej wody, co zrozumiałe, pobierają drzewa o rozłożystych systemach korzeniowych i silnej transpiracji. Ta jest największa u drzew liściastych. Szpilkowe z natury wyparowują mniej wody. Z lubością sadzimy, jeśli już sadzimy, iglaki, a nie każdy chce grabić jesienią uparcie opadające liście lip, klonów i dębów. Pisałem o tym wielokrotnie, a część z Czytelników dobrze zna problem postępującej niestety ruiny komorowskich, zabytkowych alej złożonych z dostojnych, pożytecznych lip. Remonty ulic, konieczne przecież, są wykonywane z niszczeniem wielu ważnych dla drzew korzeni. Wysokie krawężniki kanalizują wodę i ta zamiast wsiąkać i zasiląć drzewa spływa bezużytecznie. Tak, tak... trudno znaleźć złoty środek – raz wody za mało, raz za dużo, tu kałuże na jezdni, tam wlewa się do garaży.

Wakacje i związane z tym wyjazdy, szczególnie dla ludzi młodych, nie do końca ukształtowanych, są jak deszcz: odrobina wrażeń użyźnia i pozwala się rozwijać, nadmiar wolności może zniszczyć i zamulić. Młode pokolenie to dorobek życia dorosłej generacji. Zadbajmy zatem o utrzymanie kanałów łączności z dziećmi na obozach i koloniach, odchwaszczajmy regularnie ich polszczyznę, byśmy nie zostali zaskoczeni wezbranym potokiem brzydkiej, brukowej mowy. Budujmy tamy sprawom, których nie można zaakceptować w chrześcijańskiej rodzinie, a pozwólmy rozlewać się szeroko ich pasjom i aktywności tam, gdzie nikomu to nie przyniesie szkody – wciąż brakuje wokół nas otwartych stref rekreacji i sportu, ośrodka kultury.

Wiadomo, że nie od razu zabezpieczymy się przed szkodami. To wymaga pracy, wspólnej pracy. Wymaga przezorności i przewidywania. Wychowywanie oraz kształtowanie kultury duchowej i wrażliwości wśród młodzieży i dzieci jest jak mądre regulowanie biegu rzeki – musi być w początkowym biegu trochę dzika i swawolna, a potem spławna i pożyteczna. Ale o tym kiedyś już pisałem... to był koniec 2004 roku. Czas leci. Pozdrawiam i życzę udanych wakacji. A deszczu tylko tyle, by rośło w ogrodzie. Szczęść Boże.

Wojciech Irmiński





O tej, której nie zapomina się nigdy

W ogrodzie wspomnień (16)

Kochani!

Maj, **DZIEŃ MATKI** – dlatego nie można nie myśleć, nie wspominać, nie napisać o **MATCE**, która była i jest z nami zawsze, której dobroć i opiekuńcze skrzydła czujemy co dzień, nawet wtedy, gdy rozpościera je nad nami już z niebieskiego okna i wyprasza u Pana Boga źródło łask dla swego dziecka. Wspominać będę moją matkę, ale oczami serca widzę i Twoją Ulu, i Stefana, i Teresy, i Sławki i Tadka i Andrzeja, i Marka – nasze ukochane **MATKI**, bez Których nie ma wspomnień, nie ma Komorowa i nas. Jak szczęśliwie jesteście dziś Żanetko, Joasiu mając je przy sobie.

Dla Nich – nasza miłość, najcudniejsza pamięć i modlitwa!

Zdrowaś Mamo!

Ona mi pierwsza pokazała ...wszystko...i to do niej, klęcząc przy aldonkowym pacierzu, ku niezadowoleniu babuni, żarliwym, kochającym, dziecięcym sercem zmieniając słowa „Pozdrowienia anielskiego”, mówiłam – Zdrowaś Mamo! Mieszkała w Komorowie w latach 1956–1985 i komorowianie wspominają ją serdecznie. Mówią o niej, że była komorowianką. Na dziesięć ostatnich lat życia Zofię Mariannę Migdałską los rzucił do Anina. Była więc też aninianką. Z niejednych anielskich ust usłyszałam i słyszę, że ona, zwana niegdyś przez akademicki Kraków *Matką Żaków*, należała i należy do *Perły Anina*.

Gdziekolwiek była – ona, z dziada pradziada warszawianka, po kądzieli córka Marianny z rodu Świerczewskich, po mieczu córka Jana Migdałskiego, wszędzie i zawsze czyniła dobro. Widzę ją ja, widzi Artur – jej syn, moi synowie, jej wnuki, rodzina, sąsiedzi, nasi przyjaciele, jej żyjący jeszcze pacjenci, znajomi, mieszkańcy Warszawy, Gocławka, Komorowa, Anina, Polski, jak leczy całą mocą swego powołania, jak pomaga, pociesza, przywołuje do porządku, radzi, milczy, gdy potrzebne milczenie. Jak maluje. Modli się nieustannie, nie prosząc, a dziękując Dawcy

Mateńka z czteroletnią Aldonką



Zofia Migdałska

Wszystkiego, choć zawsze idzie pod górę, zawsze pokonuje diretissimy i zawsze, wbrew nadziei, ma nadzieję. Jeszcze przed wojną była nie tylko ozdobą, ale i muzą jednego z najznamienitszych w Warszawie – Salonu profesora Władysława Witwickiego. Był czas, gdy mogła mieć wszystko, bo wybitnym lekarzem była od zawsze, a pozwolono jej uczestniczyć tylko w jednym międzynarodowym zjeździe, podczas gdy zapraszana była na wszystkie. Jak dziwnie to brzmi dziś, jak niezrozumiale w obliczu jej dokonań i pochwał polskich i zagranicznych profesorów. Przecież była bardzo bliską kuzynką Generała Waltera Świerczewskiego, późniejszego ministra obrony narodowej...

A wystarczyło tylko zdjąć ten krzyżyk z szyi

Z generałem – swym dotychczas nieznanym, dużo starszym ciotecznym bratem (czarna owca w rodzinie Świerczewskich) spotkała się tylko raz, zawieziona z Konstancina, w którym po wyjściu z pruszkowskiego obozu pracowała w wili zamienionej na szpital, do sztabu, na jego życzenie. Szukał, odnawiał kontakty rodzinne. Wiedział o jej przyjaźni z jego rodzonym bratem Ludwikiem, liczył, że to pomoże w nawiązaniu rodzinnych stosunków, jednocześnie znał dobrze bardzo ciężką sytuację Zofii. Jej mąż i matka, nie wrócili z obozu, nawet nie wiedziała czy żyją. Niedawno urodziła córkę, jednocześnie opiekowała się o osiemnaście lat młodszym od siebie bratem, który po tragicznej śmierci

ci kolegi (rozerwanego pociskiem) w Konstancinie został uwięziony przez nową władzę (jakoby był jednym z tych, którzy pragną ją obalić). Jej rodzina była rozproszona, siedmiu kuzynów poległo. Do własnego domu, na warszawski Gocławek, gdzie zamieszkała po ślubie, wrócić nie mogła, bo stacjonował w nim radziecki lekarz. Generał był o tym wszystkim dobrze poinformowany. W przedwojennej i wojennej Warszawie, w powojennym Konstancinie uchodziła, mimo młodego wieku, za wybitnego diagnostę i lekarza.

Podczas tego jedynego spotkania zaproponował jej najdalej idącą pomoc. *Nie martw się mówił, znajdzie się matka, mąż. Natychmiast wypuszczą twego brata i wychowamy Ryszarda na naszego człowieka. Powrócisz na Gocławek. Dom natychmiast zwolni. Mówią, że bardzo dobrze leczysz, to dobrze, najlepszych lekarzy nam potrzeba. W Warszawie czekać będzie na ciebie własny oddział. Tworzymy resortowe lecznictwo, w nim oczywiście oddział chorób wewnętrznych. Bardzo chcę, byś go objęła. Stawiam na rodzinę, na ciebie, na Ludwika. Co ty na to?* – pytał i przedstawił ją, chwając, jakimś ludzom ze sztabu, których poprosił do swego gabinetu.

Postawa Zofii Migdalskiej

Zofia Migdalska nie chciała przystać na propozycję kuzyna. Była Polką, gorącą patriotką, a więc wszystko, co wiązało się z nową, podległą Rosji zruszczoną władzą, było dla niej i wrogiem i obcym. Nigdy za żadną cenę nie sprzeniewierzyła się niczemu, a szczególnie głębokiej wierze w Boga i swą polskość. Choć bała się i o Ryszarda, i o dalszy swój los, nie bacząc, że może narazić się na gniew, natychmiast, przy wszystkich obecnych w gabinecie oznajmiła swoje stanowisko generałowi, który prosił, by jednak przemyślała jego propozycję. Dawał jej czas do namysłu. Nie chciała tego proponowanego czasu. Powiedziała także generałowi, iż ufa, że jej „nie”, nie przyczyni się, do zguby jej najbliższych.

Ryszarda wypuszczono, a ona wróciła na Gocławek, rozpoczęła pracę w I Klinice. Generał, już Minister Obrony Narodowej, wiedząc, że nie zmieni zdania, nie ponawiał propozycji. Jedynie często elegancki samochód stawał

przed domem na Gocławku i wożono ją do chorych „Janów Kowalskich” – Rokossowskiego i Bieruta. Tego nie mogła odmówić. Jej powołaniem było leczyć. Pozornie nic się nie działo. Matka wróciła z Niemiec, pomagała chować córkę Aldonkę, prowadzić dom. Ona sama nie wiedząc jeszcze, że jest wojenną wdową i samotną matką, stała się ostoją, opiekunką, lekarką całej okaleczonej wojną rodziny. I nagle, jak grom z jasnego nieba pojawił się nakaz pracy wyrywający ją ze środowiska akademickiego, w środku rozpoczętych prac, doświadczeń, badań, leczenia, wykładów, jakie prowadziła dla studentów. Z dnia na dzień przestała pracować w I Klinice i rozpoczęła pracę w szpitalu resortowym przy ulicy Wołoskiej. Ktoś jednak pamiętał jej „nie” powiedziane generałowi, komuś ono było bardzo nie w smak, bo od razu w kadrach szpitala stwierdzono „A jednak będzie pani tu pracować”.

W leczenie wkładała całą swą wiedzę nie pytając chorego o jego przekonania. Zawsze w człowieku chorym widziała tylko człowieka, pacjenta, któremu chciała pomóc. Nie można jej było nic zarzucić, była znakomitym lekarzem, chyba że ten głupi upór, tę wiarę w Boga, tę bezpartyjność, a do partii wstępowało w tym czasie wielu. Nie ustąpiła. Po trzech latach pozwolono, by wróciła do I Kliniki, by dalej leczyła i pracowała nad przeszczepem szpiku. Ogłosiła 49 prac samodzielnych, napisała wiele artykułów. Została docentem habilitowanym, stawiała się coraz bardziej sławna, ale na zagraniczny zjazd pojechała tylko raz. Później, a to nie było dla niej na czas paszportu, a to nie podpisano delegacji, a to zabrakło w ministerstwie pieniędzy na diety. Sama zarabiała zbyt mało, by opłacić uczestnictwo w międzynarodowych zjazdach, ciągle też trzeba było komuś pomagać. Dwukrotnie profesor Julian Aleksandrowicz i profesor Tadeusz Tempka – hematolog, zwracali się do Rady Państwa z wnioskiem o przyznanie dla niej profesury (wnioski „zaginięły”), której nigdy nie dostała.

Jerzy Sztachelski – ówczesny minister zdrowia, jej dawny, uniwersytecki kolega, podczas prywatnej rozmowy, w minucie szczerości powiedział pani docent wprost: *Nie*

Przeszczep szpiku – lata 60-te



Doc. Zofia Migdalska





Mateńka z Aldonką na spacerze

jesteś nasza. Po twojej odmowie, wiedz, zawsze, gdy dojdiesz wysoko, spadniesz, bo pamięta się ten twój niemądry upór.

Po śmierci profesora Biernackiego Zofia pracowała jako konsultant hematolog wielu klinik. Przystąpiła do konkursu i została ordynatorem I Kliniki Chorób Wewnętrznych Wojewódzkiego Szpitala im. Profesora Witolda Orłowskiego w Warszawie przy ulicy Czerniakowskiej 261. Tam w latach 1968 – 1972 przeprowadzała nadal transplantacje szpiku swą metodą (podanie doszypikowe i dożylnie), tam też opublikowała pracę dotyczącą wyników transplantacji u trzynastu chorych hematologicznie. Została też konsultantem wojewódzkim do spraw interny.

Choć niepartyjna, jako ordynator uczestniczyła w comiesięcznych otwartych zebraniach partyjnych, na których jakże często zarzucano jej niby żartując, że za dobrze leczy. Bo leczyła naprawdę dobrze. Mówią o tym statystyki comiesięczne, kwartalne, roczne. Śmiertelność w jej oddziale wybitnie spadła (z 11% do 3%). Nie wszystkim to się podobało, ale kochali ją ludzie, jej asystenci, współpracujące z nią pielęgniarki, pacjenci, ich rodziny. Miała zawsze na względzie dobro drugiego człowieka, toteż nie podpisała się w odróżnieniu od innych ordynatorów pod ubezwłasnowolnieniem żony Juliana Tuwima, której anińską wilłą chciał przejąć ówczesny premier. *Jej upór*, jak mówią władze, *jej głupi upór, bezkompromisowość, wiara w coś, co nie istnieje*, doprowadziły do tego, że w 1972 roku po ukończeniu przez nią 60 lat, dyrekcja szpitala usunęła ją na emeryturę mimo pełni jej sił twórczych.

Nie ma już oddziału, sali zabiegowej, zaplecza laboratoryjnego, by czynnie prowadzić dalsze zaawansowane prace nad przeszczepem szpiku. Bardzo nad tym bolała, ale nie przestała leczyć. Pracowała przemierzając kilometry z Komorowa, Ursusa, Anina do przychodni przy ulicy

Ostrobramskiej i ulicy Kickiego, w których była ceniona. Podejmowała próby leczenia mleczkiem pszczelim – z dobrymi efektami – w niedoborze płytek u chorych z małopłytkowością. Mimo, że była po pierwszym złamaniu szyjki kości udowej i źle się poruszała, wspierana przez przyjaciół Barbarę i Bogusława Komorowskich, pojechała za własne pieniądze do Jerozolimy i przedstawiła swoje osiągnięcia na międzynarodowym Apii – Mundialu. Wystąpienie spotkało się z wielkim aplauzem. Leczyła chorych niemal do końca swego życia (listopad 1994) w Lecznicy Profesorsko-Ordynatorskiej przy ulicy Waliców. Umarła w wyniku powikłań po kolejnym złamaniu kości udowej – 18 lutego 1995 roku.

Dziś

Dziś, podczas polskich i światowych hematologicznych kongresów jest cytowana jako prekursor przeszczepu szpiku. Pierwszym, który przed kilkoma laty publicznie to powiedział, jest wybitny polski transplantolog-hematolog prof. dr hab. Wiesław Wiktor Jędrzejczak.

Mieszkamy teraz w Aninie, w kochanym domu, przybranym zawsze kwitnącymi jej kwiatami – obrazami, o których mówimy – *W ogrodzie Babci Zosi*. Całe jej życie to Sztuka, ta wielka, ta dana od Boskiego Mistrza, a więc zawsze przez Wielkie S.

Dziś za malutką Aldonką – ja Aldona Zofia – córka ZOFII – powtarzam żarliwie – Zdrowaś Mamo! i proszę, na dalekie i nieznane me drogi, módl się w Swej Dobroci za mym sercem. Amen! MAMO! ZDROWAŚ MAMO!

Aldona Kraus



Dla dzieci

Raz Pawełek z małym nosem
Schował się za drewna stosem.
A Agatka z blond włosami
szuka go między drzewami.

Potem Paweł wskoczył w krzaki
A Agatka zbiera maki
i w bukietik je układa
swojej Mamie dać go rada.

Paweł biega, włazi w dziury,
a Agatka wśród natury
wącha kwiatki leżąc w trawie,
ani myśli o zabawie.

Paweł krzyczy
„Jestem w szopie”,
a Agatka w siana kopie
szuka sobie myszki małej,
do głaskania doskonałej.

I wieczorem nie inaczej,
Paweł wciąż po łóżku skacze
i piżamy wciąż przebiera
bo energia go rozpiera.

A tymczasem nasza miła
swoje lale przytuliła
śpi spokojnie, trochę chrapie,
pewnie we śnie myszki łapie.

Lecz popatrzcie, co za dziwy
bo ten „kozak” urodziwy
co tak skakał jak jelonek,
padł nareszcie, jak skowronek.

I w podusie wtułił czoło,
zasnął, wreszcie cisza wkoło.
Teraz już odpocząć pora,
taka jest rodziców dola.

Z tego wiersza takie wnioski:
choć przynoszą ciągle troski,
choć psotniki, rozrabiaki
to kochamy swe dzieciaki.

Krzysztof Irmiński

Afrykańskie opowieści dla komorowskich dzieci

Hipopotam i słoń

Drodzy przyjaciele,

Czy wiecie, dlaczego hipopotamy żyją w wodzie, a słonie na lądzie?

Dzieci w Afryce też się temu dziwiły i często zadawały takie właśnie pytania. A w taki sposób odpowiedzieli na nie kiedyś starzy i bardzo mądrzy babcia i dziadek...

Dawno temu Słoń i Hipopotam byli wielkimi przyjaciółmi. Razem z innymi zwierzętami żyli w afrykańskiej dżungli. Któregoś dnia powstał spór między zwierzętami w dżungli: kto jest silniejszy – Hipopotam czy Słoń?

– Oczywiście, że Słoń – mówił nosorożec. – Nie widzicie, że jest większy?

– Kto powiedział, że on jest duży? – odparł wilk. – To tylko jego uszy są duże...

– I jego trąba jest duża – syczał wąż zsuwając się z pobliskiego drzewa.

– Przyjaciele, jacy jesteście niemądrzy... – naśmiewały się małpy. – Nawet ślepy zauważy, że większy jest Hipopotam. No spójrzcie tylko...

– Macie na myśli jego wielką ciągle otwartą paszczę? – przerwał lew, ziewając po popołudniowej drzemce.

– Nie, nie, Słoń jest dwa razy większy od Hipopotama – piszczala mała myszka.

– Dwa razy większy? – ryknął groźnie bizon tak, że mała bezbronna mysz czym prędzej uciekła przerażona.

Wszystkie zwierzęta parsknęły śmiechem.

– Myszy nawet lew wydaje się dwa razy większy, bo sama jest taka mała – dodała cicho żyrafa.

Taka kłótnia toczyła się dzień w dzień...

W końcu król dżungli lew postanowił rozstrzygnąć spór tak, żeby wszyscy byli zadowoleni. Dał Hipopotamowi i Słoniowi bardzo mocną linę. Mieli za zadanie złapać ją za końce, a następnie ciągnąć ze wszystkich sił. Ten, kto wygra, będzie nazywał się najsilniejszym zwierzęciem w całej dżungli.

– Nie widzę potrzeby, żeby sprawdzać coś takiego – powiedział Hipopotam do swojego przyjaciela.

– Ja też, ale to rozkaz naszego króla – odparł Słoń.

– Oczywiście my... – zaczął przestraszony Hipopotam...

– Chodź, przyjacielu. Pantera i gepard nas wołają.

Powiedział Słoń i poszedł w kierunku, gdzie stały zwierzęta. Hipopotam miał poczucie, że coś tu nie jest w porządku. W imię pokoju między nimi był gotów przyznać, że jest słabszy od swojego przyjaciela. Ale obawiał się, że zwierzęta uznają go za tchórza, dlatego też podbiegł do geparda.

Zaraz potem papuga ogłosiła głośno początek próby.

Biedny Hipopotam i jego przyjaciel Słoń! Wszystko działo się tak szybko! W jednej chwili wszystkie zwierzęta zaczęły dodawać im otuchy i wiwatować.

Co za hałas! Co za widok!

Ptaki, węże, małpy, nietoperze, gepardy i pantery siedziały na gałęziach drzew. Inne zwierzęta zgromadziły się przy obydwu końcach liny. Nawet krokodyle, żaby i ryby wychylały głowy z pobliskich rzek i sadzawek.

Co za spektakl!

– Ciągnijcie mocno – słychać było okrzyki zachęty.

– Słoni, nie zawstydz nas! – wołały niektóre zwierzęta.

– Hipopotamie, dlaczego nic nie robisz? Boisz się swojego przyjaciela? – szydziły inne.

W końcu lew ryknął donośnie prosząc o ciszę. Następnie poprosił pszczoły i sępy o utrzymanie porządku, kazał nawet żądlić i dziobać te zwierzęta, które będą za bardzo hałasować.

Próba się rozpoczęła.

– Raz, dwa, trzy... – liczyli gepard i pantera.

– Cztery, pięć...

Dwaj przyjaciele wyglądali na zmęczonych.

– Mówiłam ci, że ważą tyle samo – skrzeczała żaba do kraba.

– Kiedy tak mówiłaś? – spytała zaskoczona ryba. – Cały czas byłam koło ciebie i niczego takiego nie słyszałam...

– Sześć, siedem... – odliczały zwierzęta.

Wszyscy zbliżyli się by mieć lepszy widok.

– Osiem, dziewięć... i...

Lina pękła na dwie części!

Hipopotam z kawałkiem trzymanej liny wpadł do pobliskiego jeziora. Słoń przewrócił się na brzegu rzeki. Zwierzęta rozbiegły się krzycząc wniebogłosy. Wszyscy przestraszyli się, czy uczestnikom próby nie stała się jakaś krzywda.

Słoń zranił się w ogon, co sprawiało mu wielki ból. Gniewnie wyrwał drzewa stojące niedaleko.

Od tego dnia hipopotamy żyją w wodzie, a słonie na lądzie.

Ogony słoni są krótkie, co również jest skutkiem opisanego wypadku.

Jaka stąd nauka?

Hipopotam wiedział, że przystąpienie do takiej próby nie jest właściwe. Ale bał się tego, co pomyśla o nim inni. Słoń natomiast chciał wykonać to, co nakazał lew.

Powinniśmy robić to, co uznajemy za słuszne, niezależnie od tego, czy nasi przyjaciele się z tym zgadzają. Należy też akceptować siebie i być pokornym. Słoń i Hipopotam tego nie potrafili, wystawili na próbę to, jakimi stworzył ich Bóg, co doprowadziło do zguby.

Drugiej nauki poszukajcie w starotestamentowej Mądrości Syracha (Syr 3, 19–24) To, co jest ukryte, nie powinno zaprzęcać naszych myśli. Opinie innych mogą być zawodne. Powinniśmy przez naszą pokorę wielbić Boga.

S. Caroline Ndinda

z Kenii, misjonarka Świętej Rodziny





Moje dzieci – gawęda młodej matki

Proste gesty

Jak co roku, wakacje i czas wolny od zajęć niosą za sobą wiele zagrożeń. Bardzo ważne jest, żeby w chwili, gdy coś się przytrafi, umieć odpowiednio zareagować. Dlatego też wszyscy, zarówno dorośli jak i dzieci, powinni znać numer alarmowy 112, który łączy z Centrum Powiadomienia Ratunkowego.

Niejednokrotnie słyszymy w mediach, że dzieci wezwały pomoc i uratowały kogoś bliskiego dzwoniąc właśnie pod ten numer. Zadbajmy o to, by nasze dzieci również go pamiętały.

Ponieważ wypadki zdarzają się dosyć często, warto znać podstawowe zasady udzielania pierwszej pomocy.

Kiedy zdarzy się jakiegokolwiek wypadek, należy ocenić sytuację i zabezpieczyć miejsce zdarzenia. Trzeba się zorientować, czy istnieje dalsze zagrożenie. Jeśli jest to wypadek drogowy, na drodze trzeba ustawić trójkąt ostrzegawczy.

Kolejnym krokiem jest sprawdzenie stanu osób poszkodowanych. Trzeba sprawdzić, czy ranny jest świadomy, podejść do niego i lekko potrząsając ramionami zapytać: „czy pan/pani mnie słyszy?”. Jeśli to możliwe, dowiedzieć się, co się stało i kogo mamy powiadomić o wypadku. Jeśli ranny nie oddycha, należy od razu przystąpić do sztucznego oddychania i masażu serca, ułożyć poszkodowanego na wznak, odchylić głowę do tyłu, zaciśnąć nozdrza i wdmuchiwać powietrze przez usta. Masaż serca wykonuje się układając złożone na krzyż dłonie na wysokości 1/3 mostka licząc od dołu i uciskając go wyprostowanymi rękami: na 5 uciśnień mostka przypada jeden wdech. Tempo oddechów powinno wynosić 10–12 razy na minutę, ucisków: 60–70 razy na minutę. Decyzję o zaprzestaniu reanimacji może podjąć tylko lekarz, ponieważ powrót do samodzielnego oddychania może nastąpić nawet po kilku godzinach akcji. Małym dzie-

ciom wykonuje się masaż serca nawet samymi palcami.

Następnie wzywa się pomoc. Jeśli obok są inni, trzeba podzielić się obowiązkami: jedni ratują ludzi, inni wzywają pomoc, inni zabezpieczają miejsce wypadku. W zgłoszeniu wezwania trzeba dokładnie określić miejsce wypadku, jego rodzaj, liczbę i stan poszkodowanych, podać swoje dane oraz numer telefonu, z którego dzwoniemy.

Następnie udzielamy pomocy lżejszemu, niewymagającemu akcji reanimacyjnej: nie wolno podawać nic do picia ani jedzenia, należy działać ostrożnie, żeby nie zwiększać bólu pourazowego, nie przenosić rannego, chyba, że jest w pobliżu ognia czy ulatniającego się gazu. Można zapewnić poczucie bezpieczeństwa łagodnie przemawiając, dobrze jest cały czas przebywać w pobliżu rannego, można okryć go kocem. Należy słuchać tego, co mówi. Wzrok dobrze jest usytuować na poziomie wzroku ofiary wypadku i zadawać pytania, a potem wspierać ją słownie, tłumaczyć, co się robi i dlaczego. Trzeba też sprawdzać oddech i przytomność poszkodowanych. W przypadku krwawiącej rany trzeba próbować krew zatamować, nałożyć opatrunek uciskowy, ucisnąć tętnicę powyżej rany albo też unieść kończynę. Krwawiących ran można dotykać tylko wtedy, kiedy mamy rękawiczki jednorazowe. Złamanie można próbować unieruchomić. W razie braku specjalnych szyn stosuje się improwizowane unieruchomienia czymkolwiek: deseczką, drążkiem, laską. Złamaną kończynę górną można unieruchomić przywiązując ją do tułowia. Złamaną kończynę dolną można przywiązać do drugiej, zdrowiej kończyny.

Częstymi wypadkami, które zdarzają się podczas wakacji, są utonięcia. Wyłowiona z wody ofiara może nie oddychać – należy wtedy na-



tychmiast przystąpić do reanimacji. Pierwszą rzeczą jest jednak usunięcie wody z ust i układu oddechowego. Po przywróceniu oddechu układa się poszkodowanego w pozycji bocznej ustalonej (zwanej też bezpieczną). Tonicieciu nie zawsze towarzyszy krzyk. Woda często dostaje się do ust ofiary. Dlatego nad wodą powinni uważać wszyscy.

W przypadku pożaru, udzielanie pierwszej pomocy polega na ogół na oddaleniu ofiary od miejsca zagrożenia. Należy jak najszybciej schłodzić poparzone miejsca. Trzeba usunąć odzież rozcinając ją, zdjąć poszkodowanemu biżuterię. Schłodzone rany można osłonić opatrunkiem. Oparzoną część ciała można unieruchomić i unieść, należy zapewnić odpowiednią temperaturę i chronić ranę przed urazami.

Niezależnie od tego, jak szybko przyjadą służby ratownicze, trzeba pamiętać, że szybko udzielona pierwsza pomoc zwiększa szanse przeżycia do kilkudziesięciu procent. Niestety, już po kilku minutach od zatrzymania oddychania w mózgu dochodzi do nieodwracalnych patologicznych zmian.

Warto więc znać zasady udzielania pierwszej pomocy, bo w ten sposób można uratować niejedno ludzkie życie.

Życzę bezpiecznych i zdrowych wakacji.

Agata Tomaszewska-
-Antoniewicz





Być dumnym z siebie

Klub dyskusyjny Młodzieżowego Koła Dziennikarskiego im. bł. E. Bojanowskiego zastanawiał się nad tym, czy bycie dumnym z siebie jest grzechem pychy. O pomoc w rozwiązaniu tego problemu gimnazjaliści zwrócili się do ks. Rafała Romańczuka.

Weronika Wierzbowska: Spotykamy się dziś po raz drugi w dyskusji z cyklu „Siedem grzechów głównych”. Tematem dzisiejszego spotkania jest **PYCHA**. W roli ekspertów zabiorą głos: ks. Rafał Romańczuk oraz Karolina Danecka.

Jak podaje słownik języka polskiego, pycha to wygórowane pojęcie o sobie, przesadna ambicja, miłość własna, zarozumiałość, próżność, wyniosłość. Pycha to uczucie, ale także cecha osobowości człowieka. Czy to, że ktoś ma wygórowane pojęcie o sobie, wysokie poczucie własnej wartości, wierzy w swoje możliwości, czy to jest dobra cecha, uczucie, czy raczej destrukcyjne dla człowieka i jego najbliższych? Jak myślicie?

Igor Połowicz: To wbrew pozorom trudne pytanie. To zależy. Dobrze jest wiedzieć, ile jest się wartym. Dobrze jest móc o sobie powiedzieć: „jestem dobry” albo, że wiem, że tu i tu mi brakuje, lecz mimo to nie jestem najgorszy. Jest dobrze móc sobie coś takiego powiedzieć, ale jeśli ktoś po prostu nie zna umiaru, to jest dopiero wtedy złe.

Karolina Danecka: Myślę, że samoocena to jedno, a pycha to drugie, ponieważ pycha każe nam mówić, że jesteśmy wielcy, wyniosli, a wysoka samoocena pozytywnie na nas wpływa, ponieważ pozwala nam docenić swoją wartość i wykorzystać nasze umiejętności.

Weronika W.: Karolino, czy możesz nam powiedzieć, co na temat pychy mówi psychologia?

Karolina D.: Pycha jest to postawa ludzka i charakteryzuje się nadmierną wiarą w swoje możliwości. Zastania nam naszą prawdziwą wartość. Ludzie dostrzegają pychę. Pycha nam przeszkadza i jest wadą. Skupiamy się na tym, aby siebie chwalić, uważać się za wielkość. Skąd bierze się pycha? Przyczyn może być wiele, np. wychowanie. Gdy dorośli nie przyzwyczaili nas do porażek, trudno się nam z nimi zmierzyć, łatwiej się przechwalać. Pycha może też wypływać z lenistwa, bo pycha usuwa trud z naszego życia.

Weronika W.: Proszę księdza, wiemy, że pycha jest jednym z siedmiu grzechów głównych, obok zazdrości, nieczystości, gniewu, chciwości, łakomstwa i lenistwa. Wymienione wady Kościół nazywa głównymi, ponieważ powodują inne. Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina, że przeciw miłości Bożej można grzeszyć na różny sposób, np. z pychy rodzi się nienawiść do Boga. Czy mógłby nam Ksiądz przedstawić problem pychy od strony nauki Kościoła?

Ks. Rafał Romańczuk: Jeśli chodzi o samą pychę, to tak najkrócej jest to wynoszenie się nad innych. Pan Bóg ustanowił pewne normy, pewne miary, a jeśli człowiek je przekracza to grzeszy. Wchodzi jakby w przestrzeń zarezerwowaną dla drugiego człowieka, jego wolności, a to powoduje, że odbiera mu tę wolność, a przecież Pan Bóg stworzył nas ludźmi wolnymi i nikomu nie wolno odbierać drugiej osobie wolności poprzez pychę, poprzez wynoszenie się i to, że ktoś chce być lepszy. Jest to nieuczciwa rywalizacja, niesprawiedliwa. W takiej rywalizacji do wszystkiego dochodzi się „po trupach”.

Małe dziecko wszystko zagarnia do siebie. To taki mały egoista. Wszystko chce mieć. Gdy dorasta, pycha pojawia się pod postacią rywaliza-

cji z drugim człowiekiem. Pragnie się być oryginalnym, najlepszym.

Weronika W.: A miłość własna? Przecież w Ewangelii słyszymy „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego”. Czyli musimy najpierw sami siebie pokochać...

Ks. Rafał: Tak, owszem, ale tutaj chodzi o właściwe rozumienie. Nie możemy przecież popaść w poniżanie się. Jest to taka fałszywa pokora. Przeciwnie, człowiek musi poznać samego siebie i swoją wartość. Jeśli to mu się uda osiągnąć, będzie znał swoją wartość. Będzie ją też potrafił we właściwy sposób zmanifestować. Jeżeli bronimy swoich przekonań, wartości, czy staram się poświęcać więcej czasu na naukę, bo chcę się w jakimś kierunku doskonalić, to wcale nie jest to pycha. Myślę, że właśnie poznanie swojej wartości, swoich możliwości i próba doskonalenia się, to taka wizja człowieka, którą daje nam Kościół. Znać swoje mocne strony, ale i wady, wiedzieć, gdzie jest moje miejsce. Dać pierwsze miejsce Temu, Który mnie stworzył, uznać Go za Zbawiciela.

Natomiast doskonalenie, dążenie do perfekcji w tej czy innej dziedzinie, nawet religijnej, ale zapominając o Panu Bogu, nie przyniesie dobrego skutku. Przeciwnie, doprowadzi tylko do frustracji.

Karolina D.: Przeciwnieństwem tego jest pokora, która pozwala zaakceptować nam nasze błędy. Pewien psychiatra holenderski powiedział kiedyś następujące słowa „Warunkiem uzyskania dojrzałości duchowej oraz psychicznej jest pokora”.

Dagmara Brzezińska: Jak można wyleczyć się z pychy? Poprzez spowiedź?

Ks. Rafał: Spowiedź jest to dopiero początek drogi. Człowiek staje przed



Bogiem w prawdzie. Zdaje sobie sprawę ze swoich słabości. Otrzymuje od Pana Boga rozgrzeszenie i jakby staje na linii startu do tego, żeby zmienić coś w swoim życiu, aby się z tej pychy wyleczyć. Myślę, że jest to bardzo skomplikowane i zależy indywidualnie od każdego człowieka, ponieważ pycha ma różne oblicza. Dla kogoś pycha będzie wynoszeniem się nad innych, dla innych chęcią „pokazania się” przed innymi w formie ubierania się w jakieś ekstrawaganckie rzeczy, a jeszcze dla innej osoby będzie to pęd za wiedzą, aby być w czymś najlepszym, doskonałym nie gardząc draństwami, nieuczciwością i niesprawiedliwością. Dla kogoś pycha będzie dążeniem do władzy lub kariery za wszelką cenę. Może przejawiać się również w deptaniu innych i zabieraniu im wolności. Wyleczenie się z pychy może też wyglądać różnie. Trudno tak w jednym czy kilku zdaniach podać jakąś receptę. Ta recepta zależy od konkretnego przypadku. Warto współpracować z Panem Bogiem, porozmawiać ze spowiednikiem.

Magda Wiernicka: Ja myślę, że kiedy wywyższamy się nad innych, to i tak po pewnym czasie przestaje się to podobać naszym rówieśnikom. Wtedy stwierdzamy, że coś jest nie tak i powinniśmy się zmienić.

Karolina D.: Gorzej jest, jeżeli rówieśnicy chcą nam dorównać i stają się gorsi.

Igor P.: Ja uważam, że nie polega to tylko na tym, że rówieśnicy widzą... W końcu gdzie się można po prostu pośliznąć i upaść. I dopiero wtedy dowiadujemy się, że jest coś nie tak.

Karolina D.: Na przykład zarzucały człowiek posługuje się kłamstwem, żeby ukryć swoją niewiedzę. Człowiek pyszny raczej woli nie przebywać w towarzystwie osób mądrych, bo mogłoby się okazać się, że będzie gorszy.

Igor P.: Powiedział Ksiądz, że to, jak się ubieramy, może być przejawem pychy. Ale przecież tak naprawdę: „jak cię widzą, tak cię piszą”. Po prostu to, jak się ubieramy, to informacja o nas.



Tomek Czajkowski (pierwszy z lewej) może być dumny ze swoich osiągnięć sportowych, które doprowadziły go do udziału w mistrzostwach Open Masters. Fot. M. Dobija



Tomek: Chcę zdobywać doświadczenie! Bardzo dobrze czuję się w swoim zespole. Fot. M. Dobija

Ks. Rafał: Tak. Chodziło mi o to, że dla kogoś pędzącego za modą ubiór może stać się pewnym rodzajem pychy. Pędzić na przykład za tym, aby być ciągle na bieżąco, aby się wyróżniać w swoim środowisku.

Max Mrozowski: Jak już Ksiądz wspominał, są dwie skrajności, pycha i źle rozumiana pokora. Gdzie więc znaleźć środek?

Ks. Rafał: Ważne jest, by znać swoją wartość, godność. I mamy prawo tej godności bronić. Dzisiaj ogromną bolączką chrześcijan jest to, że wartości chrześcijańskie, często są wyśmiewane, szkalowane, bo nikt nie potrafi stanąć w ich obronie, bo się wstydi. Wstydi się tego, że jest czło-

wiekiem wierzącym. Wstydi się przyznać do tego, zamenifestować wiarę. I tak samo może być z nami samymi. Nie umiemy zamenifestować swojej wartości, godności.

Sandra: Uważa się, że pycha jest grzechem, z którego powstają wszystkie inne. Dlaczego?

Ks. Rafał: Pycha, rzeczywiście jest to grzech, który prowadzi do wszystkich innych grzechów. Z wnętrza pochodzi wszelkie zło. Pycha jest prekursorem tego wszystkiego.

Dyskusję prowadziła
Weronika Wierzbowska



TYDZIEŃ Z BŁ. EDMUNDEM BOJANOWSKIM PROSTĄ DROGĄ DO ŚWIĘTOŚCI**JAK PRZEŻYĆ TYDZIEŃ? PORADY BŁ. EDMUNDA****PONIEDZIAŁEK**

Człowiek rozumem objąć nie może
Wszechświata, który stworzyłeś Boże.
Za piękno, które od Ciebie mamy
Z całego serca dzięki składamy.

WTOREK

Każda istota mała i duża
Ma obok siebie Anioła
Stróża.
Dziękuję, że mnie od
złego strzeżesz,
Pod swoje skrzydła
zawsze mnie bierzesz.

ŚRODA

Wzniesmy modlitwy
szczerze, gorące
Za dusze zmarłych
w czyśćcu cierpiące.
Prośmy, by dla tych,
których kochamy,
Dobry Bóg nieba
otworzył bramy.

CZWARTEK

Zostałeś z nami
w Eucharystii.
Dajesz nam siebie
w niej Jezu Chryste.
Kto przystępuje do
sakramentu,
Ten się umacnia i nie
zna lęku.

PIĄTEK

Przez pamięć męki
Pana Jezusa
Niech nas cierpienie
bliźnich porusza.
O dary Boże
módlmy się, oby
Dzielnie dźwigali
krzyż swej choroby.

SOBOTA

Małe paciorki mego różańca
Modląc się, wolno
przesuwam w palcach.
Wiem, że Maryja, ucieczka
nasza,
Łaski u Boga dla nas
wyprasza.

NIEDZIELA

Dzień święty święcić zawsze pamiętaj,
Więc kiedy skończy się już Msza Święta,
Zaproś przyjaciół lub idź na spacer.
W tygodniu czasu jest dość na pracę!

RYUNKI: MARTA BUDKIEWICZ**TEKST: MAGDA WIERNICKA**



Warto poznawać Biblię

Gimnazjaliści z Koła Biblijnego w Komorowie odnieśli wspaniały sukces w wojewódzkim konkursie wiedzy biblijnej HIERONYMUS 2010. Są to uczniowie klas trzecich: Urszula Krzak, Michał Szklarski, Karolina Danecka, Łukasz Kozarski oraz Tola Rybicka.

Konkurs organizowany jest co roku przez Mazowieckiego Kuratora Oświaty. Uczniowie gimnazjum, któ-

rzy zdobędą tytuł finalisty, uzyskują 14 dodatkowych punktów przy rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych.

Zapraszam wszystkich chętnych do Koła Biblijnego w roku szkolnym 2010/2011! Chętnie pomogę Wam poznać Biblię oraz uzyskać „14 punktów”.

Opiekun Koła Biblijnego

S. Joanna Wiśniewska

fot. Max Mrozowski



Ula – finalistka nr 1



Wręczenie nagród i dyplomów



S. Joanna, opiekun Gimnazjalnego Koła Biblijnego

Zwycięstwo ks. Jerzego

Matko w nocy pojmany, módl się za nami.

Matko przesłuchiwanym, módl się za nami.

Matko prawdomównych, módl się za nami.

Matko nieprzekupnych, módl się za nami.

Matko niezłomnych, módl się za nami.

Uczestnicy konkursu przed Muzeum Ks. Jerzego na Żoliborzu



fot. Max Mrozowski

Wezwania powyższe pochodzą z Litanii „Solidarności” ułożonej w jednym z byłych obozów dla internowanych. Ksiądz Jerzy Popiełuszko, na którego beatyfikację czekamy, wykorzystał tekst Litanii podczas swoich kazań.

Litanijskie wezwania odnoszą się również i do jego życia. Przesłuchiwany, aresztowany, pojmany nocą. Nie oczekiwał na współczucie i opłakiwanie. Prosił jedynie o modlitwę i wiarę w zmartwychwstanie Polski. Poniósł śmierć, ale ostatecznie odniósł zwycięstwo. Jego słowa i wiara dotarły do polskiego narodu, wzmacniając wiarę i patriotyczne oddanie Ojczyźnie.

Sandra Godlewska

W oczekiwaniu na beatyfikację Ks. Jerzego Popiełuszki uczniowie gimnazjum poznają przyszłego błogosławionego. Chętni gimnazjaliści wystartowali w konkursie wiedzy poświęconym życiu i działalności ks. Jerzego uzyskując znakomite wyniki. Najwyższe (34 na 35 możliwych punktów) uzyskali uczniowie: Olga Grzywaczewska oraz Konrad Kędziora. Patronat nad konkursem objął ksiądz arcybiskup Kazimierz Nycz oraz Mazowiecki Kurator Oświaty.



Wyjątkowym wydarzeniem było spotkanie z mamą ks. Jerzego. Marianna Popieluszko poprowadziła modlitwę różańcową. Podczas uroczystości abp Kazimierz Nycz zawołał: *Kochana mamo ks. Jerzego, dziękujemy za syna, kapłana i męczennika!* Zebrani wstali z miejsc i długimi owacjami nagrodzili 90 letnią kobietę.



Wśród VIP-ów odkryliśmy naszego proboszcza, ks. prałata Andrzeja Perdzińskiego!

Beatyfikacja ks. Jerzego

W tegoroczne obchody Dnia Dziękczynienia opatrznościowo wpisała się uroczystość wyniesienia do chwały błogosławionych polskiego męczennika. Uroczystościom beatyfikacyjnym przewodniczył wysłannik Ojca Świętego, abp Angelo Amato, Prefekt Spraw Kanonizacyjnych. Metropolita Warszawski ks. abp Kazimierz Nycz zauważył, że beatyfikacja ks. Jerzego zamyka obchody Roku Kapłańskiego. W tym kontekście ta uroczysta aprobata Kościoła pokazuje, że chrześcijanin, zwłaszcza kapłan musi być wiernym Chrystusowi aż do końca. Papież Benedykt XVI w Liście Apostolskim zawierającym formułę beatyfikacyjną nazwał ks. Jerzego wytrwałym i nieustraszoną świadkiem Chrystusa, który zwyciężył zło dobrem aż do przelania krwi. Po uroczystościach beatyfikacyjnych wierni odbyli 12 km pielgrzymkę do Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie,



Ks. abp A. Amato publicznie przedstawił List Apostolski papieża Benedykta XVI, który następnie ks. abp K. Nycz odczytał po polsku: *godnemu Słudze Bożemu Jerzemu Popieluszcze przysługiwał tytuł błogosławionego 19 października, w dniu jego narodzin dla nieba.*



Po odczytaniu formuły beatyfikacyjnej, chór wykonał uroczyste *Alleluja* z motetu *Virga Jesse* A. Brucknera. W tym czasie odsłonięty został obraz Błogosławionego namalowany przez Zbigniewa Kotyllę.



Około 1000 kart wstępnych do beatyfikacyjnej.



go Popieluszki



Karolina Gzik, Zbyszek Szymańczyk, Aleksandra Pietrasik

by tam w Panteonie Wielkich Polaków
złożyć relikwie Błogosławionego.



dykta XVI. Formułę beatyfikacyjną wygłosił w ję-
...Władzą apostolską zezwalamy, aby odtąd Czci-
wionego i aby jego święto obchodzono corocznie



biskupów, 1300 kapłanów, 200 tysięcy rozdanych
u dla uczestników niedzielnej Mszy św. Beatyfi-
kiczy pokazały, jak żywy jest kult ks. Jerzego.



Pomimo niemiłosiernego upału Plac Piłsudskiego znowu zappełnił się rodakami. Z samej Białostocczyzny na uroczystości przybyło ok. 6 tys. osób.



Ks. Abp A. Amato oddał cześć relikwiom Błogosławionego, które zostały wniesione do prezbiterium. Procesji z relikwiami towarzyszył pełen entuzjazmu śpiew chóru i wier-
nych: *Nie daj się zwyciężyć złu, złó dobrem zwyciężaj!*



We mszy św. uczestniczyli członkowie NSZZ *Solidarność* z różnych regionów Polski. W sumie wystąpiło ok. 300 delegacji ze sztandarami, bo jak mówią sami przedstawiciele związku: *beatyfikacja to dar również dla współczesnej Solidarności.*



Zbieraliśmy wszystko: artykuły spożywcze, chemiczne, pościel

Na pomoc powodzianom

**Rozmowa z p. Elżbietą Gradowską,
szefową sztabu kryzysowego**

Sztab kryzysowy pomocy powodzianom powstał błyskawicznie. Jak do tego doszło?

E. Gradowska: Pomysł przychodzi z serca. Krzywda ludzka wywołuje emocje, które powodują, że budzi się chęć niesienia pomocy potrzebującym ludziom. Podobna powódź miała miejsce w 1997 roku. Nikt się długo nie zastanawiał. Najważniejsza była i nadal jest szybka pomoc. Pomysł powołania sztabu został wykreowany przeze mnie. Jego organizacją zajęłam się razem z klasą drugą „b” gimnazjum. Jestem wychowawczynią tej klasy. Uczniowie z aprobatą przyjęli pomysł i razem zaczęliśmy działać.

Z jakim spotkało się to oddźwiękiem? Czy musieliście wkładać dużo pracy w zwrócenie uwagi na prowadzoną akcję? Czy można wskazać jakieś konkretne grupy, które wyróżniały się w niesieniu pomocy?

E. Gradowska: W akcję szybko włączyli się mieszkańcy Komorowa: rodzice najmłodszych, jak i młodzieży oraz sama młodzież. Wraz z klasą drugą „b” rozwiesiliśmy kilka plakatów i to wystarczyło, aby serca ludzi zostały poruszone. Podziękowania należą się Księdzu Proboszczowi, który naszą akcję ogłosił podczas Mszy Świętej. Kto najwięcej pomagał? Uważam, że najmłodsi. Szczególnie dzieci z podstawówki, które są wrażliwe na ludzką krzywdę. Brali od nas karteczki z informacjami, zanosili je do domu i prosili rodziców o pomoc. Tak! To najmłodsi najbardziej nam pomogli. Duży wkład w akcję mieli również wolontariusze, którzy chodzili po różnych sklepach i prosili o pomoc dla powodzian, z dobrym zresztą skutkiem.

Do kogo dotarła wasza pomoc? Do jakich miejscowości?

E. Gradowska: Załadowany TIR o wadze 18 ton, został wysłany do miejscowości o nazwie Wilków z p. Edwardem Kozłowskim za kierownicą. Niestety, TIR nie dotarł na miejsce. Droga dojazdowa była zamknięta, gdyż zalało całą gminę. Nasz kierowca, pod eskortą policji, został skierowany do miejscowości pod Sandomierzem, gdzie ludzie nie otrzymali jeszcze żadnych darów. Czekali na pomoc, jak na zbawienie. Zapach unoszący się nad rozlewiskiem nie pozwalał normalnie oddychać. TIR był również wysłany do Karczmiska, lecz transport także nie dojechał. Został przekierowany w inne miejsce również przez policję, która pilnuje domostw i sprawdza, kto wjeżdża do miast i wyjeżdża.

Co przynosili ludzie najczęściej? Suchą żywność, ubrania, a może słowa otuchy?

E. Gradowska: Co najczęściej



Klasa 2 b gimnazjum, jak zawsze chętna do pomocy





przynosili? Myślę, że wszystkiego było bardzo dużo. Każdy skupiał się na tym, aby przekazać ofiarom powodzi to, co najistotniejsze: pościel, koce produkty spożywcze, takie jak herbata, pakowane jedzenie, makarony; było wiele chemii, kosmetyków, a przede wszystkim wody oraz ubrania, również dla małych dzieci.

Czy można to przedstawić w jakichś liczbach?

E. Gradowska: Och! Z samego Komorowa było tego jakieś cztery tony. TIR jednak zawierał również kartony z Nowej Wsi i Michałowic, czego razem było o wiele więcej. Było tego bardzo wiele, jak widać zresztą na zdjęciach. Warto wspomnieć, że podczas załadowywania wszyscy chcieli pomóc. Nawet dzieci z boiska schodziły, aby tylko przenieść i ułożyć kartony we wnętrzu przyczepy. Było wiele rąk do pracy.

Czy w niesieniu pomocy współpracowaliście z jakąś instytucją charytatywną?

E. Gradowska: Tak, współpracowaliśmy z Caritasem. Dziękuję wszystkim, którzy z takim sercem odpowiedzieli na nasz apel. Dziękuję!

Za rozmowę dziękują



Sandra Godlewska, Karolina Gzik
ucz. kl. 2a gimnazjum
Fot. E. Gradowska

Uczennice z 2 b



Pomoc trafi do najbardziej potrzebujących



E. Gradowska: Dziękuję wszystkim, którzy odpowiedzieli na nasz apel



Bierzmowanie

Z punktu widzenia trzecioklasisty

**Magda Rafalska**

Bierzmowanie jest dopełnieniem i umocnieniem tego, co zostało zapoczątkowane chrztem. Jest to bardzo ważny sakrament

dla każdego chrześcijanina i ostatni z sakramentów inicjacji chrześcijańskiej. Wierzę, że podczas uroczystości zostanę napełniona darami Ducha Świętego, a ich owoce będą działały przez całe moje życie.

Do sakramentu bierzmowania Siostra przygotowywała nas już od pierwszej klasy gimnazjum na katechezie, a Ksiądz na spotkaniach czwartkowych w ostatniej klasie gimnazjum, dzięki czemu zbliżyłam się do Boga i czuję się w pełni gotowa do przy-

jęcia Ducha Świętego. Duży wkład w przygotowanie do sakramentu bierzmowania włożyli rodzice, którzy wspierali mnie w czasie przygotowań, wychowali mnie w wierze i razem ze mną praktykowali wiarę.

Znaczący w sakramencie jest wybór patrona. Dla mnie nie była to trudna decyzja, ponieważ patrona wybrałam już w pierwszej klasie, kiedy siostra zadała nam pracę na temat świętych. Miałam wtedy okazję zagłębiania się w ich życiorysy i wtedy natrafiłam na świętą Weronikę. Spodobała mi się jej wrażliwość na cierpienie drugiej osoby. Chciałabym, żeby Weronika towarzyszyła w moim życiu tak, jak Jezusowi w czasie drogi krzyżowej.

**Karolina Danecka**

Rok temu rozmawiałam z moją koleżanką na temat bierzmowania. Jako niedoświadczonej drugoklasistce fakt

uczestniczenia we wszystkich uroczystościach o wszelkiej godzinie był straszną myślą, ponieważ zdawałam sobie sprawę jak ciężko mają „trzecioklasisty”.

Tymczasem rok niewiedzy przeminął i pojawiłam się na progu szkoły z całkowitym zagubieniem, obawą przed obowiązkami, ale także poczuciem jakiejś takiej dorosłości. Wszystko z początku przebiegało tak, jak przebiegać miało – nauka, spotkania czwartkowe do bierzmowania, kartkówki. Pamiętam, z jakim zniecierpliwieniem oczekiwaliśmy na indeksy. A później wszystko zaczęło się komplikować i kolidować ze sobą. Z prędkością światła trzeba było przemieścić się z jednego miejsca na drugie. A wynik był taki, że zamiast skupiać się na Bogu, człowiek zagłębiał się w stres i obowiązki. Czas przygotowania do bierzmowania był dla mnie bardzo trudnym okresem. Bo pogodzić i połączyć w całość milion spraw to ogromna trudność, jednak piękne jest to, że dostałam szansę, aby się rozwijać i zacząć myśleć nad swoją wiarą, kontaktem z Bogiem. Dzięki wymogom, które nam postawiono, poznałam np. roraty, które były dla mnie zupełną nowością. Chore wydawało się wstawanie na 7.00, ale to pokazało, że msza o wschodzie słońca jest bardzo fajną sprawą. To przygotowanie sprawiło, że zaczęłam myśleć nad moją osobą i starać się zdecydować, kogo wybrać na patrona, kogo pragnę jako mojego „mentora”. Te wszystkie spotkania wcale nie były urwaniem głowy, ale szansą na poznanie Boga z wielu stron.

Sądzę, że tych paru miesięcy nie należy spędzać na zwykłym odbębnianiu swoich obowiązków, na kompletnej ignorancji, ale wykorzystać to, co z chęcią ofiarowuje nam nie tylko Kościół, ale i sam Bóg. Dlatego fajnie – wśród zgiełku i burzy – znaleźć parę minut, pogdybać sobie nad swoją osobą, nad planami i zapytać Ojca, co On nam radzi. Bo to On potrafi ukazać drogę, gdy wydaje się, że wszystko spowiła mgła.

